№ 42. Warszawa, dnia 4 (16) Października 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KOBIETY HISTORYCZNE.

PRZEZ

L. S. W.

LUDGARDA I LUDMIŁA.

Najwyższe stanowisko, potęga, bogactwa i zaszczyty mało wpływają na zasadnicze cechy psychologiczne i na namiętności ludzkie. Zwłaszcza w pożyciu małżeńskiem, dramata i tragedye rodzinne zdarzają się i zdarzały zawsze w sferach najwyższych zarówno jak w średnich i niższych warstwach ludności. Owszem, pośród możnych tego świata częstokroć pokusy bywają silniejsze, namiętności żywsze, a poczucie władzy i bezkarności uwydatnia się w jaskrawej grozie.

Wiemy z dziejów powszechnych, że osoby, w rozmaitych krajach dzierżące władzę najwyższą, częstokroć bardzo lekko sobie ważyły związki i stosunki małżeńskie. Władzcy wypędzali, więzili lub posyłali na rusztowanie swe małżonki, już to pod wpływem zazdrości, niekiedy mniej lub więcej uzasadnionej, niekiedy całkiem bezzasadnej, już to dla oswobodzenia się od dawnych więzów i skosztowania odmiany. Niektóre z dzierżących władze kobiet postępowały tak samo: dość przypomnieć owę nawpół bajeczną Semiramidę, dwie Joanny neapolitańskie, Elżbietę angielską i inne.

Dawna historya nasza mniej przedstawia podobnych wypadków, a mianowicie znajdujemy dwa tylko wypadki tragicznej śmierci małżonek książęcych z woli i z winy ich mężów, a oba te wypadki należą do czasów odleglejszych i wydarzyły się w dzielnicach książąt podrzędniejszych, mniej znanych. Swojego czasu głośne i pełne dramatyczności, dzieje obu tych ofiar dziś prawie całkiem są zapomniane, a przynajmniej mało znane, postanowiliśmy więc tu je odświeżyć w nadziei, że smutna ta historya zdoła pozyskać zajęcie czytelników.

Po rozpadnięciu się dawnej Polski na księstwa udzielne i upadku władzy królewskiej ze zgonem Bolesława Krzywoustego, kraj wielkopolski z Gnieznem i Poznaniem, wtedy po prostu i właściwie Polską lub księstwem polskiem zwany, znajdował się w posiadaniu potomstwa Mieczysława Starego. Trzeci ten syn Krzywoustego, niedosyć może sprawiedliwie oceniony przez spółczesnych i potomnych, z wielką energią i uporem wielokrotnie w ciągu długiego swego życia dobijał się władzy najwyższej w Polsce i dążył do przywrócenia jej jedności, ale bezskutecznie. Po jego śmierci potęga jego rodu osłabła jeszcze bardziej wskutek podziału ziem wielkopolskich między licznych jego synów i wnuków, którzy podobnie jak Mieczysław, ale z mniejszym jeszcze skutkiem, usiłowali ciągle wypłynąć na wierzch, to ucierając się z innymi książętami udzielnymi wielce rozkrzewionego podówczas rodu Piastów, to kusząc się o stolec krakowski.

Ostatnim potomkiem męzkim Ottona, najstarszego z synów Mieczysława, był Przemysław II, syn Przemysława I, urodzony w kilka miesięcy po śmierci ojca (w roku 1257) i ztąd Pogrobowcem nazwany. W czasie małoletności pacholęcia, opiekę nad nim i rządy dzielnicy poznańskiej sprawował stryj jego Bolesław, książę kaliski. Było zaś przeznaczeniem tego pacholęcia nietylko pomnożyć posiadłości i potęgę swojej szczupłej dotąd dzielnicy, ale nadto przywrócić blask i urok korony Chrobrego. Prawda, że jedno i drugie na krótko, na bardzo krótko, gdyż dni blasku i potęgi Pogrobowca, jak gdyby nie napróżno nosił to złowróżbne przezwiska, miały być efemeryczne, jak „dni motylka", dla którego „życiem wschód, śmiercią południe", jak mówi Mickiewicz w „Pierwiosnku". Oprócz tego, na pamięci tego księcia miała zaciążyć plama niezatarta, a własny jego zgon tragiczny miał uchodzić w oczach spółczesnych i potomności za widomą karę Bozką...

Dla braku dostatecznych źródeł, trudno nam wyrobić jasne pojęcie o charakterze Przemysława.

Z tego jednak, co wiemy, widać, że nie zbywało mu na rozumie i energii, ale przytem bywał lekkomyślny i samowolny. Bawiąc chwilowo na dworze Mestwina, księcia pomorskiego w Szczecinie, młody Przemysław poznał tam księżniczkę Ludgardę albo Lukierdę. Pochodzenie jej niedość znane: powszechnie historycy ją nazywają córką Henryka, księcia windawskiego (wendyjskiego czyli słowiańskiego), według Długosza kaszubskiego; według Naruszewicza zaś Ludgarda była córką księcia cyssyńskiego czy cieszyńskiego, a Szajnocha jej ojca mieni Mikołajem. Młodzi poznali się, pokochali i pobrali: wesele odbyło się 1283 roku, tamże w Szczecinie. Nowożeniec miał wtedy lat 27, oblubienica 18. Niektórzy pisarze dodają, że „do zaślubienia Ludgardy Przemysław był zmuszony”, co można rozumiéć rozmaicie.

Wtedy już młody książę doszedł był znacznej potęgi, gdyż po śmierci Bolesława kaliskiego (1278 r.), który potomków męzkich nie zostawił, Przemysław odziedziczył jego dzielnicę. Przez związek z Ludgardą, potęga ta miała jeszcze wzrosnąć, gdyż książę Mestwin, będąc bezpotomnym, jeszcze za życia swego, w r. 1284 zapisał Przemysławowi Pomorze z Gdańskiem. Było to może wiano Ludgardy, która prawdopodobnie była blizką krewną i jedyną dziedziczką Mestwina. Na tę myśl naprowadza nas data owego zapisu, mało co późniejsza od daty ślubu z Ludgardą. Spadek dostał się Przemysławowi dopiero na krótko przed zgonem po śmierci Mestwina w roku 1295. Nie poprzestając na tym wzroście potęgi familijnej, młody i przedsiębierczy książę sięgał wyżej, marzył o koronie polskiej i w tym celu już roku 1290, po śmierci Leszka Czarnego, zajął Kraków, ale na krótko, gdyż musiał ustąpić miejsca Wacławowi Czeskiemu, Władysławowi Łokietkowi, a następnie Henrykowi wrocławskiemu, zwanemu Probusem, który, jeśli nas źródła nie mylą, był dziadem Przemysława, ojcem jego matki Elżbiety. To też Henryk uwzględnił przedewszystkiem pretensye Przemysława i umierając, jemu przekazał księstwo krakowskie.

Zanim to jednak nastąpiło, w życiu domowem Przemysława zaszedł tragiczny wypadek, który uwiecznił imię nieszczęśliwej Ludgardy. Małżonkowie żyli już ze sobą lat dziesięć, a potomstwa nie mieli żadnego, co widocznie było przykrem Przemysławowi, który marzył ciągle o wskrzeszeniu korony polskiej i zapewne chciał utrwalić blizką zagaśnięcia linię Mieczysława Starego, której był przedstawicielem, bliższym korony, wedle prawa dziedzictwa, niż potomkowie młodszych synów Krzywoustego, Łokietek i książęta mazowieccy. Zbrzydził więc sobie książę małżonkę bezdzietną i widocznie jej wstręt swój okazywał. O rozwodzie trudno było myśléć, gdyż kościół katolicki w udzielaniu rozwodów nigdy nie był łatwym, małżeństwa zaś panujących były poddane czujnemu nadzorowi samych papieży, którzy wogóle byli pod tym względem zawsze surowi, nie folgując nigdy zachciankom książąt. Stało się więc, że pewnego dnia, przy końcu 1293 roku, Ludgardę znaleziono uduszoną w jej komnacie.

Zbrodni tej dopuściły się służebnice księżnej, a chociaż wszyscy wskazywali na winowajczynie, żadna kara nie spotkała zbrodniarki. Ztąd mniemanie powszechne i pewność, że Ludgardę zamordowano z rozkazu samego Przemysława. Lud żałował powszechnie zgładzonej księżnej, układano i śpiewano wszędzie pieśni o jej zgonie, a pomimo zakazu, można było słyszeć te pieśni we wsiach i miastach, jak powiada Długosz, który je sam jeszcze słyszał. Jeden szczególnie wzruszający ustęp z pieśni ludowej przechowały kroniki i tradycya, a mianowicie: Ludgarda, na widok służebnic, które miały ją udusić z rozkazu Przemysława, wyrzeka na okrutnego męża i prosi, aby ją raczej puścił wolno do domu rodzicielskiego, „choćby w koszulce”. Według Wojcickiego, wyrażenie to, będące może odgłosem czasów Ludgardy, przechowało się po dziś dzień w jednej z wydanych przez tego zbieracza pieśni ludu krakowskiego, gdzie skazana na śmierć dziewczyna prosi, aby ją puścić „choć w koszulce i pasie”.

Niebawem po śmierci Ludgardy, Przemysław zaślubił młodziutką Ryksę, królewnę szwedzką, a wkrótce dostąpił szczytu swej potęgi, gdyż przyłączył do swych dzierżaw Pomorze i Gdańsk po śmierci Mestwina i jednocześnie urzeczywistnił dawne swe marzenie: w Czerwcu 1295 roku, prymas Jakób Swinka włożył w Gnieźnie na głowę Przemysława koronę polską. Ryksa została też razem z Przemysławem ukoronowana. Ztąd widać, że albo Przemysław nietyle był winien śmierci Ludgardy, jak mu to tradycya przypisuje, albo też potrafił przebłagać duchowieństwo, wówczas wszechwładne, a dla zbrodni panujących surowe. Koronacya Przemysława, pierwsza po dwuwiekowej przerwie od czasu koronacyi Bolesława Śmiałego, miała ważne znaczenie, jako zwrot czyli raczej usiłowanie zwrotu do przeszłości, do epoki Bolesławów i Mieczysławów, gdy Wielkopolska była sercem kraju. Przemysław nie zważał na to, że rozwój dziejowy przeniósł się oddawna do Małopolski, jego koronacya była protestem przeciwko przewadze Małopolan i Krakowa, o który wtedy ucierali się Wacław czeski z Łokietkiem.

Nie wydał jednak ten fakt ważnych skutków, oprócz chyba samego wznowienia tytułu królewskiego, gdyż fakt to był przelotny, a rządy nowego króla zbyt krótkotrwałe, bo kilkomiesięczne zaledwie. Przy końcu bowiem tegoż samego 1295 roku, sąsiedzi Polski, margrabiowie brandeburscy, przodkowie dzisiejszych królów pruskich, najdrapieżniejsi z książąt niemieckich, a Polakom stale nieprzyjaźni, zwabili Przemysława dla jakichś układów do Rogoźna i tu go zdradziecko zamordowali. Może nie w smak im poszła królewskość w Polsce odnowiona, może chcieli tem wyrządzić przysługę Wacławowi, który jako zniemczony (był nawet słynnym poetą niemieckim), większe sympatye miał w Niemczech. Tak zginął król Przemysław II, w 39 roku życia, bezpotomnie, ostatni z rodu Mieczysława Starego, jeźli nie rachować drobnych książąt gniewkowskich. Głos ludu widział w jego zgonie karę niebios za śmierć Ludgardy, a ponieważ kronikarze wspominają, że w zamordowaniu Przemysława brali udział także przedstawiciele dwóch rodów polskich: Zarębów i Nałęczów, ztąd powszechne mniemanie uznało tych rycerzy za mścicieli Ludgardy.

Tragiczne losy Ludgardy i Przemysława, uwiecznione, jak widzieliśmy w poezyi ludowej, nadawały się do powieści i dramatu. Niejedno też pióro kusiło się o zużytkowanie tego przedmiotu, dotychczas jednak nie dość szczęśliwie. Najdawniejszą próbą była „Ludgarda” pięcioaktowa tragedya generała Ludwika Kropińskiego, którą nieraz przedstawiano na scenie teatru narodowego warszawskiego przed rokiem 1830. Wówczas ta sztuka miewała powodzenie, ale dziś wydaje się nam tylko gładką deklamacyą retoryczną w guście pseudo-klasycznym. Z powieściopisarzy świeżo Kraszewski opracował dzieje Przemysława i Ludgardy w jednym z utworów cyklu powieści historycznych (Pogrobek, 2 tomy 1880 r.) Tradycyjna nie nawiść Nałęczów i Zarębów do Przemysława naprowadzić może łatwo powieściopisarza na domysł, że ktoś z tych rodów był wielbicielem nieszczęsnej Ludgardy, a potem jej mścicielem. Rolę tę, rycerza platonicznego, odegrywa istotnie u Kraszewskiego jeden z Zarębów. Dla historyka udział tych rodów polskich w zabójstwie Przemysława pozostaje niejasnym. Długosz powiada, że za tę zbrodnię oba rody pozbawione były prawa piastowania urzędów; ale i to się nie sprawdza, gdyż rody te, a zwłaszcza Nałęczowie, właśnie występują na widowni dziejowej bardzo czynnie w czasach niewiele późniejszych, za Kazimierza Wielkiego i Ludwika.

Tyle wiemy o losach nieszczęśliwej Ludgardy, a ostatecznie musimy wyznać, że w dziejach jej i Przemysława wiele rzeczy pozostaje dla nas niewytłomaczoną jeszcze zagadką.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiedziałam o tem!

Wiedziałam o tem, gdy zakwitły róże,
Że dnie ich są policzone,
Że gwiazdy, które zabłysły tam w górze,
Tracąc promieni i świateł koronę
W czarnej zatoną wnet chmurze.

Wiedziałam o tem, że motyl przez chwilę,
Ciesząc się życiem i wiosną,
Z złamanem skrzydłem wkrótce legnie w pyle,
Że pięknych marzeń roje w głębi posną
Wątłe i mdłe... jak motyle.

Wiedziałam o tem, że twoje uczucie
Trwałością ziemskich tworów nie prześciga,
Że kiedyś w przykrej zwątpienia minucie,
Po chłodnym wzroku, po niemym wyrzucie,
Poznam jak serce gorące zastyga.

Więc się też dzisiaj nie skarżę, nie dziwię,
Nowym twych myśli i uczuć polotem:
Zrywasz je szczerze, może sprawiedliwie,
By spleść gdzieindziej w silniejszem ogniwie:
Że tak być musi, ja wiedziałam o tem.

Emilia.

MICHAŁ DUNIAK.

NOWELKA

Maryi Konopnickiej.

(Dalszy ciąg.)

W farbiarni tymczasem, wbrew nadziejom Hany nic prawie nie zmieniło się na lepsze.

Uriel zdawał się nie widziéć zabiegów i przymilań, któremi go otaczała żona. Milczący był i zamknięty w sobie, robotę zdał prawie zupełnie na pa-

robka; a wieczorami włóczył się koło domu jak struty, miejsca sobie znaleźć nie mogąc.

Próżno Hana kupowała najpiękniejsze ryby, próżno zagniatała z najbielszej mąki makaron, Uriel do stołu niechętnie siadał, a popatrzywszy na miejsce zajmowane dawniej przez chłopca, talerz i łyżkę odsuwał, podpierał głowę na ręku i zapadał w głęboką zadumę.

W początku trzeciego tygodnia, we wtorek wieczorem, zjawił się w farbiarni Szajnerman, który od czasu wydalenia chłopca wielką jakoby przyjaźń dla farbiarza powziął; a widząc go tak smutnym i posępnym, zaproponował grę w karty.

Hana świegotliwie poczęła namawiać męża do tej zabawy, stawiając na stole butelkę miodu i pierniki swego pieczywa.

Dał się pociągnąć Uriel naleganiom, machinalnie karty wziął i gra się zaczęła.

Szajnerman okazał się bardziej jeszcze roztargnionym niżeli farbiarz, przegrywał ciągle, karty wyrzucał nie w porę, pozwalał bić się, zapominał, ręce mu drżały, odkrywał głowę, pogwizdywał i raz po raz patrzał niespokojnym wzrokiem w okno, przez które zaglądała noc gwiaździsta, pierwsza noc pogodna tej zimy.

Do szopy tymczasem gdzie leżał rudy Franek, kopcąc krótką fajeczkę, podszedł skradającym się krokiem Mowsza.

— No i cóż? — rzucił się parobek zapalczywie i zerwał się ze słomy.

— Wird fertig! — odpowiedział krótko Mowsza, dodając do słów tych gest ochydny.

— Dziś? — zapytał Franek, a ręce trząść mu się poczęły.

— Nu, nu! — odrzekł, zachłystując się Mowsza, jakby mu w gardle zaschło — śpieszta się ino.

Franek schylił się, wygrzebał ze słomy worek, przerzucił go przez plecy i wyszedł w milczeniu z przybyłymi.

Gdy minęli podwórze, Franek rzekł:

— Chłopca sprowadzę, ale ręki w tem maczać nie chcę. Pomsty mojej i tak dosyć. Cóż dają?

— Nu, co oni mają dawać, kiedy jeszcze nic nie ma?

— Pamiętaj żydzie, jeźli mnie oszukasz w kajdanach zginiesz.

— Owa! z wami czy bez was?

— Czy ze mną, czy nie ze mną, to ci już zarówno! Ty patrz, żebyś dzielił uczciwie.

— Nu, nu! — szepnął — oblizując się Mowsza i zamilkł nagle, gdyż właśnie doszli do mostu.

Tutaj dwaj towarzysze rozłączyli się. Franek przez most do szlabanu szedł, Mowsza zaś po lodzie ku tratwom, wprost tam, gdzie wartownik rozniecił ognisko.

Wartownikiem w dniu tym był Szymon Dopadnik, chłop młody, przystojny, zwięzły, niewielkiego wzrostu lecz dziwnie kształtnej budowy.

Między wszystkiemi flisakami odznaczał się on serdeczną nienawiścią do Niemców i nieugaszonem pragnieniem, które go raz wraz do karczmy ciągnęło.

I teraz właśnie tylko co wróciwszy z „Maika” gdzie w tańcu od południa rej wodził, na pół pijany, ognisko rozpalił, na drzewie przy niem się układł i śpiewał piosenki, które mu wraz z piszczącą nutą katarynki po głowie się snuły.

Mowsza do leżącego podszedł; pies warknął i stuliwszy ogon pod siebie, w drugi koniec tratwy się powlókł.

— Dobry wieczór, Szymonie — rzekł żyd.

— A co ty żydzie psiawiaro przyszedłeś mnie okraść czy zabić? — odrzekł Szymek żartobliwym tonem.

— Nu — odpowiedział z uśmiechem Mowsza — ja z wami Szymonie, przyszedłem wódki się napić.

— Toś trafił! — zawołał Szymek — a co to ja szynkarz z Maika, żebym wódkę z wody robił?

— Nu ja przyniósł swoją pejsówkę.

— Toś mi zuch! — okrzyknął się Szymek — a mocna?

— Sprobójta — rzekł żyd, nalewając z flaszki, którą pod pachą miał, sporą pękatą lampkę, a maczając w niej usta dodał — w ręce wasze.

Szymek haustem jednym wychylił, przełknąwszy jednak, słowa przemówić nie mógł, otwarł usta, oczy zbielały mu jak u ryby.

Po chwili dopiero rzekł:

— Czort nie wódka! ty zkąd taką wziął?

— Co to wziął? zkąd ja miał ją wziąć? od szabasu u mnie została.

— Oj! oj! żeby ja taką wódkę na szabas pijał, dopieroby to ja majufes śpiewał! to mi wódka! choroba z tym szynkarzem z Maika! szczerą wodę daje.

— Nu na rozgrzewkę! — rzekł Mowsza, nalewając drugą lampkę.

Szymek rękę po nią wyciągnął.

— Albo nie? — rzekł. — Bodaj z piekła nie wyjrzał ten po psie miemiec, co nas tu na rzece jak raki zimuje. Pan pisarz, wielka figura! niechby sobie na organach grał, a fartuchy przysiadał, a ty chłopie chamie, waruj jak pies na łańcuchu! ani zjedzenia, ani wyspania, ani nijakiej wygody.

Dawaj jeszcze żydzie tej pejsówki!

— Pijta na zdrowie! — rzekł Mowsza.

— Oj! oj! na zdrowie!... a tu człowiek nie wie co go za bieda czeka. Miałem ci ja chałupę; ino że to nie była chałupa sama po sobie, ale była izba; miałem i roli trzy pręty, a no byłem gospodarzem i jušci; komornego nie odrabiałem, na zarobek nie chodziłem. Co miałem chodzić, kiej był grunt... aż tu dyabli perki wzięli, rób co chcesz! Ni ja chleba, ni ja soli, ni ja okrasy. Wziąłem krowę za rogi, taj sprzedałem... Dopóki było, to się jadło. Aż tu się miemiec do wsi przyplątał i na flisa ludzi zmawiał i zadatek na rękę dawał. Hej! hej! myślę ja sobie, wziąć nie wziąć? Gruntu nie było czem obsiać, ni czem zaorać; w karczmie też tam człek trochę krzyw był, tak i wziąłem! Wciorności nadali!

— Pijta, pijta — mówił nalewając wódkę Mowsza — w gardle wam już zaschło... na frasunek.

— To się wie! A bodajże go tu zaraz grób ogarnął tego miemca! — wymanił mnie ze wsi i tyle!

— Nu! jego i tak dyabli wezmą — rzekł Mowsza.

Szymek nagle rozweselił się.

— Hu, ha! — huknął i zaczął śpiewać:

> A wiem ci ja ptaszka w lesie,
> Malowane jajka niesie,
> Jedno bure, drugie siare,
> A w Zalesiu dziewki stare.

— A pójdziesz! — krzyknął raptem na psa, który zwróciwszy oczy na księżyc, nagle przeraźliwie wyć zaczął.

Ale pies wył ciągle, coraz to żałośniej.

Zerwał się Szymek, chcąc mu dać dosadniejsze jakieś napomnienie, ale w impecie tym równowagę stracił i potoczył się na żyda.

Potoczył się, na ramionach mu ręce wsparł, przygniatając go prawie do ziemi ciężarem swym i stał tak chwilę schyliwszy głowę z opadniętemi na czoło włosami, kiwając się w tył i naprzód, jakby paść miał.

Naraz wyprostował się, stanął pewniej jakoś na nogach, ręce z ramion Mowszy zdjął i w biodra sobie wparł, a krzyknąwszy głośno: słuchaj żydzie? śpiewał dalej:

> A we Wólce młodziusieńkie,
> Mają gęby słodziusieńkie...
> Jeden ci ją pocałował,
> Trzy lata się oblizował...

— Hu! ha! — huknął, zarzucając jak do tańca połę na prawą rękę. Byłby niechybnie żyda porwał w pląsy, ale mu się nogi splątały, zaklął siarczyście i runął na ziemię, bełkocząc już niewyraźnie.

Mowsza popatrzył na leżącego z urągliwym uśmiechem, a gdy Szymek głośno chrapać zaczął, popchnął go nogą i odwrócił się.

Od szlabanu tymczasem szedł Franek, a przy nim biegł prawie, nadążając mu kroku, Michałek.

W ciszy nocnej słychać było rozmowę idących.

— Jak zaświecić łuczywem, to się i złapie...

— I duża?

— Ha, jak przyjdzie duża to się i duża złapie, do światła każda pójdzie.

— A przerembel?

— To się zrobi z tratwy już, nad brzegiem woda miałka, ryb nie ma... Cóż tam Hersz stary?

— Hersz się modli... tak śpiewa, tak śpiewa, że to jakby płakał!

— Głupie żydzisko...

Zbliżyli się do tratwy.

— Czekaj tu — rzekł parobek — pójdę ja zobaczyć, czy wartownik siekierę ma.

Chłopczyna został sam. Na brzegu stanął i rozglądał się niespokojnie.

Pierwsza to była jego tajemna ze szlabanu wycieczka. Drżał czegoś... strach jakiś mrozem po kościach mu chodził, rad byłby uciec ztąd, ale się wstydził trochę... przytem zaciekawiało go to łowienie ryb przy łuczywie, które obiecał mu Franek.

Po kilku chwilach tego trwożnego oczekiwania parobek powrócił i rzekł:

— Wartownik śpi, ale siekiera jest.

Wziął dziecko za rękę, chłopczyna uczuł zimny i sztywny uścisk, jakby żelaznych kleszczy.

— Pójdź! — rzekł parobek krótko.

Zeszli ostrożnie po wiązaniach tratew, aż do miejsca, gdzie ognisko wartownika czerwonemi językami pełzało po smolnych polanach. Mowsza stał przy ognisku z miną obojętną, znudzoną, gdy Franek z chłopcem nadszedł, zwrócił się do nich i rzekł:

— Kanalia ten Szymek! spił się, zamiast ognia pilnować. Winien mi rubla, umyślnie przyszedłem...

Mówiąc to butem kopnął źle ułożone ognisko, które w trzeszczących rozsypawszy się głowniach, przygasać zaczęło.

— Czego ten pies tak wyje? — zapytuje chłopiec ścicha — Franek! wróćmy lepiej na szlaban... Mnie strach czegoś.

— A coś ty baba? zawołał grubym zmienionym głosem parobek.

— A bodajżeś zdechł! — dodał, rzucając zapalczywie kawałem drewna na psa, który zaskomlał żałośnie i do nóg leżącego Szymka przypadł.

Mowsza miał minę zafrasowanego w głowę się drapał.

— Sam nie wiem, iść, czy czekać — bąknął.

— Czekajcie za mną — rzekł Franek, z gorączkowym pośpiechem siekierę chwycił i odszedł na brzeg, najdalej ku środkowi rzeki posuniętej tratwy. W chwilę potem rozległ się głuchy trzask pękającego lodu.

Chłopiec, który do żyda zdawna instynktowny wstręt uczuwał, nie chciał pozostać przy ognisku, ale z parobkiem poszedł przypatrywać się robocie. Myśl że połów zaraz się zacznie, uspokoiła go nieco; nie drżał już, tylko mu smutno czegoś było bardzo. Spojrzał ku farbiarni, zkąd widać było żywo bijące światło i westchnął. Potem zwrócił oczy ku niebu.

Parobek nie podnosząc głowy, wyrębywał dalej przerembel.

— Gwiazda spadła — przemówił chłopczyna cichym, słodkim głosem, jakim dzieci mówią o rzeczach, które je tajemnie wzruszają.

Parobek spojrzał na niego i rzekł.

— Mówiłeś ty pacierz?

— Nie jeszcze!... zmówię później, jak wrócę.

— Zmów teraz — rzekł Franek posępnie.

Chłopcu rozporządzenie to nie wydało się dziwnem, w istocie, była to pora, w której zwykle się modlił.

Z prostotą ukląknął, złożył drobne ręce i zaczął głośno mówić swój pacierz wieczorny.

Franek na toporzysku się wsparł i w milczeniu słuchał.

Dopiero, gdy chłopczyna uderzając się w piersi zaciśniętą ręką, powtórzył po trzykroć: „Boże bądź miłościw duszy mojej!” parobek wstrząsł się w garść splunął i chwyciwszy siekierę, dalej rąbać zaczął.

Krótka ta chwila nie uszła baczności Mowszy. Zbliżył się na brzeg tratwy niespokojny i z zaiskrzonym wzrokiem szepnął coś parobkowi do ucha.

Franek siekierę rzuciwszy, rzekł: dosyć będzie! i po łuczywo do ogniska poszedł. Gdy wrócił, siny był i blady, oczy miał nieruchome, rozszerzone, usta zacięte.

Chłopiec patrząc na niego, znów czegoś lękać się zaczął.

— Weź to — przemówił parobek zmienionym głosem — i świeć mi tu nad przeręblem samym.

Michałek smolną drzazgę wziął i pochylił się z tratwy.

— Niżej! — krzyknął chrapliwie parobek.

Chłopczyna schylił się jeszcze.

(Dokończenie nastąpi.)

TEODORA
KOMEDYANTKA I IMPERATOROWA.

DRAMAT HISTORYCZNY W 5 AKTACH.

PRZEZ

Watts Phillips, Esquir.

PRZEKŁAD

J. B.

AKT CZWARTY.

(Dalszy ciąg.)

FILIP (nagle przebudzony). Dajcie mi zbroję moją i miecz: idę do ciebie, ojcze. (Chce się zerwać, powstrzymują go okowy i opada na ławę, wiodąc do koła obłąkanym wzrokiem.) Gdzie ja jestem?

TEODORA (śledząc wszystkie jego ruchy). W pałacu w Bizancyum.

FILIP (jeszcze chwiejący się na nogach, nie wiedząc prawie co mówi.) W Bizancyum?

TEODORA. Rozejrzyj się dokoła. (Bacznie wpatrując się w niego.) Czy się nie boisz?

FILIP (rozpatrzywszy się). Nie, gdyż jestem synem Kreona (z gorzkim uśmiechem) i twoim, pani. (Z zimnem szyderstwem.) Stokrotne dzięki za to książęce mieszkanie.

TEODORA (z niecierpliwością). Dość już tych niedorzeczności! (Nagle mówi łagodniejszym głosem, jak wytrawna aktorka pragnąca udawać czułość.) Straszne, okrutne dano ci polecenie. Biedne, biedne dziecko, złudzono cię, pochwycono przynętą urojonej wielkości, ukrywając rzeczywistą prawdę.

FILIP. Jakto?

TEODORA. Czyż już samo to miejsce nie otwiera ci oczu? Podziemia pałacu to więzienia. Pod wspaniałym przepychem i blaskiem tronu, czarne otchłanie więzienia.

(Wzdycha.)

FILIP (zadziwiony). Więc nie jesteś pani szczęśliwą?

TEODORA. Szczęśliwą! Jeźli jest to szczęściem widzieć wokoło siebie oblicza, którym dowierzać nie można, drżeć na każdy dosłyszany głos i przed każdą wysuwającą się ręką, to jestem szczęśliwa. Jeźli jest to szczęściem wiedzieć, że ktokolwiek się zbliża pokrywa twarz maską fałszu i obłudy, że każde schlebiające nam usta kłamią i we śnie czy na jawie widzieć wymierzony ku nam sztylet mordercy, jestem szczęśliwa. (Zniżając głos, z konwulsyjnem drganiem.) O! wierzaj mi, Filipie, takie obawy i przerażenie miotają nieustannie sercami zasiadających na tronie.

FILIP (z uniesieniem). Więc go się wyrzecz!

TEODORA (cofając się). Ja, ja, miałabym wyrzec się tronu?... (Ze śmiechem najwyższej pogardy.) Ja!... Czyż sądzisz, że poświęciwszy wszystko, aby na nim zasiąść, mogłabym go opuścić tak łatwo? Zakosztowałam najwyższej potęgi i jak krew w młodej tygrysicy, tak władza zbudziła najtajniejsze moje popędy. Zakosztowałam tej rozkoszy, (z ruchem dzikiej chciwości) i łaknę jej jeszcze.

FILIP (smutnie). Nieszczęśliwa kobieto!

TEODORA (zmieniając nagle ton mowy). Masz dla mnie współczucie, a więc dopomóż mi wykazać szalbierstwo Kreona.

FILIP (stanowczo). Kreon jest najzacniejszym człowiekiem.

TEODORA. Pod tem sklepieniem, w tych czarnych otchłaniach, znajdują się ludzie będący ślepem narzędziem mej woli. (Gdy to mówi słychać szczęk broni w wyższych podwojach pałacu.) Czy słyszysz?

(Ciągle słychać szczęk broni.)

FILIP. Słyszę.

TEODORA. I nie drżysz.

FILIP (z uśmiechem). Od lat dziecinnych policzki moje pałały a nie bladły, gdy usłyszałem szczęk broni.

(Podczas tych słów jego, jakaś postać zupełnie zasłonięta ciemnym płaszczem z obnażoną szpadą w ręku, wpada do galeryi, zatrzymuje się chwilę, przypatrując się Teodorze i Filipowi i nie spostrzeżony od nich prędko schodzi ze schodów i niknie w ciemnościach.)

TEODORA. Cóżem ci zawiniła, Filipie, że łączysz się z Kreonem, który podburzył pospólstwo tego niespokojnego grodu, przeciw naszej osobie i naszemu tronowi?

FILIP (z żywem zadziwieniem). Alboż Kreon jest w Konstantynopolu?

TEODORA (prędko, nie dając mu przerwać swej mowy). Chceszże ty żyć, ty którego posłannictwem była moja zguba? Lud, zmienny i niestały, który jeden podmuch zdoła wzburzyć, zarówno jak jedno słówko uspokoić, lud ten domaga się syna Kreona; chodź więc ze mną, Filipie i w obec całego tego tłumu wyjaw oszustwo i matactwo Kreona.

FILIP. Ja?...

TEODORA. Filipie, nie zapominaj, że jesteś w mojej mocy i że żadna inna ręka nie może cię ocalić.

FILIP. Czegóż żądasz i co mi ofiarujesz w zamian?

TEODORA. Wolność, bogactwa, zaszczyty. (Filip probuje się cofnąć, zatrzymuje go za rękaw.) Zastanów się, nieszczęsne dziecko. Tu z nikąd żadnej pomocy spodziewać się nie możesz. Kto raz przejdzie próg tych otchłani, nigdy prawie z nich nie wychodzi. Jednem słowem możesz się ocalić i nie chcesz go wymówić.

FILIP. Nigdy tego nie uczynię.

TEODORA (błagalnie pochylając się ku niemu). Odmawiasz! czy masz nadzieję, że żyć jeszcze będziesz.

FILIP. Wszak powiedziałaś mi już pani, a powiedziałaś tak szorstko i bezlitośnie, że nie ma dla mnie nadziei.

TEODORA (chodzi po scenie, twarz jej wyraża niespokojne wahanie). Tak młody a tak nieustraszony.

FILIP. Jedną tylko zanoszę prośbę. (Teodora odwraca się ku niemu dobrotliwie i z nadzieją.) Niech Kreon dowie się, żem umierał godzien takiego ojca.

TEODORA (wybuchając gniewem i puszczając wodze swej gwałtowności). Kreon. Czy uwziąłeś się przypominać mi że jest ten Kreon pragnący

stanąć między mną a tronem... i poniżyć tę purpurę cesarską z której się chlubię? (Woła.) Narses! Narses! (Zwracając się do Filipa z właściwą sobie dumą.) Zuchwalcze, nie mnie obwiniaj ale własne twoje szaleństwo, jeźli wydam rozkazy, które nie zwłocznie spełnione zostaną. (Postępuje parę kroków i zatrzymuje się.) Zastanów się, Filipie. (Filip smutnie odwraca głowę) A! więc tak! (Woła.) Narses! (Wracając do Filipa z groźnym ruchem.) Niebo będzie sędzią między mną a tobą.

GŁOS (z głębi). Tak, niebo sądzić nas będzie, kobieto bez serca i bez sumienia.

(Postać okryta płaszczem wysuwa się z za filara i staje między Filipem a Teodorą.)

TEODORA (cofa się wstecz, gdy nieznajomy zrucił płaszcz). Kreon!

FILIP. Mój ojciec!

KREON. Pałac jest w mocy ludu, a Teodora w mocy Kreona.

TEODORA. W mocy Kreona.

KREON. Tak, spojrz mi w oczy okrutna i wiarołomna kobieto i powiedz czy ta twarz wychudła, której każdą zmarszczkę głęboka wyorała boleść, czy te siwiejące włosy przypominają dawnego Kreona? (Biorąc ją za rękę i zmuszając, aby spojrzała na twarz jego.) O! nie wymkniesz mi się! Ja to jestem tym niesłusznie prześladowanym wygnańcem!... Ale gonione zwierzę stało się łowcem, prześladowany prześladowcą, zdobycz zwróciła się przeciw sokołowi i z kolei godzi w niego jako zwycięzca.

(Podnosi rękę naśladując pionowy lot sokoła. Popchnięta nieprzepartą siłą, Teodora na chwilę pada do stóp jego.)

FILIP (z gorącem uczuciem). Matko, ja błagać będę...

TEODORA (podnosi się za jego zbliżeniem). O nie! nie błagaj! (Zwracając się pogardliwie ku Kreonowi.) Czyń co ci się podoba. (Wskazując obnażoną szpadę którą Kreon trzyma w ręku.) Uderz, nie oszczędzaj mnie. Gdybym jednem słowem mogła ocalić życie, nie wyszłoby z ust moich. Ale nie tryumfuj, Kreonie. Nie jesteś jeszcze zwycięzcą, choć możesz ręce moje okuć w kajdany i wydrzeć mi życie, nie zdołasz ugiąć tego czoła, ani ujarzmić mego serca.

KREON. Nie wyzywaj mnie, szalona i zrozpaczona kobieto, nie zapominaj gdzie jesteś i czem jesteś.

TEODORA. Nie zapaminam, że jestem Teodora.

KREON. I rumieniec wstydu nie występuje ci na czoło?

TEODORA. Rumieniec wstydu? gdy cały świat składa hołd mej potędze? gdy z taką łatwością dzierżyłam w dłoni berło tylu cezarów? Tego tylko wstydzić bym się mogła, że czas jakiś byłam narzędziem rozkoszy Kreona, narzędziem, którem chciał się posługiwać dla dopięcia swych ambitnych celów. (Kreon chce przemówić.) Ani słowa więcej! Fortuna przechyla się chwilowo na twoją stronę; przyznaję ci prawo dręczenia mnie, nie zbraknie mi sił do zniesienia.

(Wyciąga pogardliwie ręce do Ebala, który na skinienie Kreona, przysuwa się trzymając błyszczące kajdany. Gdy już ma je założyć na ręce Teodory, Filip odtrąca go, stając między Teodorą i Kreonem.)

FILIP (błagalnie). Kreonie! ojcze mój!

KREON (zimno). Zapominasz swego obowiązku.

FILIP. Jednakie mam obowiązki względem obu osób, które dały mi życie. Kreonie, tyś ojcem moim (smutnie ale z uszanowaniem wskazując Teodorę) ale wszak sam wskazałeś mi mój względem niej obowiązek w tej chwili.

(Podczas tej sceny galerya zapełnia się tłoczącym się tłumem.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Aktorowie dworu, dramat w 4 aktach K. Wartenburga.

Piękny ten dramat w całem słowa znaczeniu, pełen czucia i młodzieńczego zapału, napisany został przez sześćdziesiątletniego starca, Niemca rodem i nie uległemu wpływowi sztuki francuzkiej.

Scena rozpoczyna się w foyer komedyi paryzkiej za czasów Napoleona I. Maurycy Bernard, pierwszy kochanek tej sceny, deklamuje wyjątek z Cynny: wszyscy biją mu oklaski, jeden tylko bardzo skromny statysta, Urban Bezimienny (Sansnom), dawny linoskok i pajac z przedmiejskiej budy, nieszczęśliwy od dziecka tułacz i rozbitek, nietylko nie podziela ogólnego zapału, ale nawet ośmiela się szyderczo uśmiechać. Bernard ma za sobą szkołę i tradycyą, Urban nic tylko z występów cyrkowych połamane żebra, zranione piersi po upadku z liny, zaród w niej suchotniczy, i służbę w dyrekcyi teatralnej, ofiarowaną mu przez litość do roli lokai, komparsów i figurantów. Bernard jest pełen zarozumienia ze swego talentu, pycha przeważa w nim wszystko i przekonanie że uległość innych należy mu się z prawa. Urban przeciwnie siebie za nic uważający, czuje że pojmując ducha bohaterów klasycznych, grałby ich mógł z wielkiem powodzeniem, większem jak Bernard, i że najpierwszą artystką komedyi francuzkiej Manon Vallier, kocha z całym zapałem swego podniosłego ducha. Oba te jednak porywy swego serca, trzyma w jak największej tajemnicy, pilnując starannie, aby na jaw nie wyszły.

Gdy to się dzieje Manon dowiaduje się, że brat jej przybyły do Paryża, zamieszał się w spisek przeciw cesarzowi i ma być aresztowany. Aby go przestrzedz Manon pisze list i prosi Bernarda, aby go zaniósł natychmiast na miejsce wskazane nie wyjawiając, że korespondencya do brata jest ułożoną. Biedny zakochany choć pewny, że to list do kochanka Manon, chętnie przyjmuje polecenie i przyrzeka je spełnić z największą ścisłością, boć to nie kto inny tylko *ona* go o to prosiła.

Panna Vallier należy do rodziny starożytnej, zamożnej i arystokratycznej, zniszczonej przez burzę rewolucyjną. Aktorką została dla chleba, uwielbiana przez wszystkich, oprócz Urbana kochaną jest przez Bernarda, który pewny zwycięztwa oświadcza się, nieprzypuszczając aby go zawód mógł spotkać.

Tak się jednak staje, Manon odrzuca jego ofiarę a Bernard rozdrażniony występuje z największem oburzeniem i jako nikczemny pyszałek, nikczemnie poprzysięga zemstę.

W tem Urban wraca z niczem, gdyż młodego brata panny Manon, przed doręczeniem mu listu uwięziono.

Położenie staje się okropnem a jedyny ratunek... ułaskawienie winowajcy przez Napoleona. Intendent cesarskich teatrów, ujęty boleścią młodego dziewczęcia, przyrzeka pomoc i podsuwa myśl przedstawienia z Cynny sceny przebaczenia, aby tym sposobem wzruszyć monarchę i wyjednać łaskę dla obwinionego.

Plan uznano za wyborny a po przedstawieniu ułożono, że Manon padnie do nóg wzruszonemu cesarzowi i błagać będzie o litość dla winowajcy.

Wszystko zatem zależało od gry artystów, dla Bernarda zatem nadarzyła się sposobność do zemsty, z czego każdy nikczemny duchem zawsze korzystać spieszy. Nieomieszkał też dokonać tego i Bernard i kiedy teatr już został widzami napełniony i cesarz lada chwila ma się pokazać w loży, Bernard oświadcza, że z powodu nagłej słabości grać nie może.

Błagania Manon bez skutku pozostają, to samo wstawienia innych, Thalma chory, kto inny na zastępcę użytym być nie może, rzecz więc zdaje się być straconą, gdy nagle występuje biedny, pogardzony Urban i powiada, że on zagra rolę Augusta.

Na to oświadczenie wszyscy śmiechem odpowiedzieli, ale Urban wie, że tu idzie o życie ludzkie i szczęście jego ukochanej, występuje więc śmiało i wypowiada scenę z Cynny z ogólnem wszystkich zdziwieniem.

— Jakto? — pytają — to ten sam, linoskok, pajac i statysta, stoi i mówi przed nami? I nikt pojąć nie może co się z nim stało, jakim sposobem wyrosł tak nagle nad swojem otoczeniem?

Intendent teatrów pozwala aby Urban odegrał rolę cezara, idzie więc na scenę a Manon w śmiertelnej trwodze oczekuje na wyrok monarchy. Wtem dają się słyszeć burzliwe oklaski, wbiega Intendent wzywa Manon do Napoleona, który za przykładem Augusta przebacza winowajcy choć godził na jego życie.

Cóż się stało z Urbanem? Wysiłku tak wielkiego nie wytrzymał, złamany już dawno fizycznie i moralnie, umiera w uścisku pierwszym i ostatnim swej ukochanej, uszczęśliwionej uratowaniem brata, której dopiero przy zgonie ośmiela się miłość swą wyznać.

Smutny to koniec ale wielce efektowny, autor przyspasabia do tego widza, stopniowem przeprowadzaniem odpowiedniej akcyi.

Gra artystów była dobra, a z pomiędzy wszystkich wyróżniali się: panna Wisnowska w głównej roli Manon, pp. Ładnowski, Prażmowski, oraz Leszczyński, Grzywiński i Waliszewski w rolach mniejszych.

Gdyby jednak panna Wisnowska, coraz większe robiąca postępy, wolniej i głośniej trochę szczebiotała, pan Ładnowski wyraźniej mówił i każdy wyraz z jedną wymówił mocą, akcya cała bardzo wiele zyskałaby na tem.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Socyalizm rozumnie pojmowany, jako badający stosunki narodowego gospodarstwa i pragnący ich poprawy odpowiednio do potrzeby czasu, to przedmiot głębokich studyi godny wielkiego poszanowania. U nas takich bardzo mało, ale *socyaliścików* gniewających się na wszystko i wszystkich którym muszą płacić, chmara wielka szczególniej między tak nazywającymi się... braćmi po piórze.

Stróż domowy dla nich to cerber, bo za nocne otwieranie furtki, trzeba mu w łapę wpychać dychacza.

Dorożkarz to władzca kozła, bo z wysokości swego tronu domagający się bezwarunkowo za jazdę zapłaty.

Piekarze, rzeźnicy, krawcy i szewcy, to derusy ostatniego rzędu, bo za wszystko gwałtem domagają się pieniędzy, a bez buta, krawata, chleba i mięsa żyć niepodobna.

Właściciel domu to chciwy kamienicznik, bo zalegających w opłacie komornego wyrzuca z pomieszkania.

Kapitalista to pijawka — słowem każdy wróg co mu płacić trzeba.

Niedawno panowie nasi, w celu pomnożenia funduszu na ubogich ułożyli projekt wystawy bronzów, obrazów i różnych kosztowności w ich posiadaniu będących. Myśl tę pochwalono, to samo i jej twórców, ale zarazem kolnięto przytoczeniem nazwisk innych magnatów, z których jeden przegrał w karty 100,000 guldenów, a dwaj inni, sprzedali znakomite swe dobra komisyi w Poznaniu na osady dla Niemców.

Grzeszne to bardzo czyny, ale nie wińmy o to wszystkich za panów uważanych, zwłaszcza gdy usiłują z nich niektórzy działać dla społecznego dobra. Taka niesprawiedliwość może zniechęcić, odebrać zapał do działania a nawet zupełnie ubezwładnić, a na tem któż zyska a kto straci?

Zabawy dla dzieci, urządzane w Zwierzyńcu podczas ciepłej pory z tak wielkiem powodzeniem, nie wszystkim pismom naszym spodobały się. Zarzucono im szerzenie zamiłowania próżniactwa, próżności i zbytku, i radzono starania się najprzód o wiedzę dla dzieci, a potem dopiero o stałe rozrywki.

Jest to gadanina tak sobie, jak to mówią, na ślepo wypaplana, bo gdyby reporter choć raz był w Zwierzyńcu, to by wiedział, że wszystkie dziatki gromadzące się w nim były zawsze bardzo skromnie poubierane, nic tam nie wpływało na podsycanie zbytku i próżności, i patrząc na weselące się buzie przyświadczyłby z pewnością, że i temu młodocianemu światu, należy się zabawa po całotygodniowej znudnej pracy szkolnej, i że jeżeli spekulacya wysila się na tworzenie dla nas dojrzałych coraz nowszych rozrywek, to i dla młodzi godzi się ich przysparzać.

Wieść niespodziewaną przyniosły nam gazety o otworzeniu w Krakowie wyższej szkoły dla kobiet z wykładem uniwersyteckim. Kurs w niej będzie dwuletni z kierunkiem filozoficznym a z wykładem: historyi polskiej, nowożytnej, historyi polskiej wieków średnich, literatury francuzkiej, sztuk pięknych w starożytności, pedagogii, hygeny i rysunków. Dla innych przedmiotów wkrótce także katedry otwarte zostaną, a wykład nauk już rozpoczęto.

Niedawno odbył się sąd polubowny, który zakończył wieloletni procos o kontrowers leśny między właścicielami folwarków w garwolińskiem.

Sąd ten zasiadał w Warszawie, a tem się odróżniał od wszystkich podobnych sądów polubownych, iż superarbitrem była... kobieta.

Jest nią pani M., poważna wiekiem, i poważana w całej okolicy obywatelka, od wielu lat po śmierci męża prowadząca interesa rozległego majątku.

Szanowna matrona ze stanowiska superarbitra wywiązała się zaszczytnie i z zadowoleniem obydwu stron powaśnionych.

W korespondencyi z Londynu w Kraju, Latarnik donosi, że hr. Orzechowski corocznie do tego miasta przyjeżdżający, ciekawe mu opowiadał szczegóły o pobycie w Carogrodzie.

Ziomek nasz, powiada korespondent, zajmował przed laty wysokie stanowisko urzędowe w Carogrodzie. Wybuchła cholera. Obeznany doskonale ze sposobem traktowania jej, p. O. oddał się z poświęceniem na usługi w kraju, gdzie i do dziś dnia sztuka lekarska stoi nader nizko, a podówczas była fatalnem rzemiosłem wyzyskiwaczy. Zdarzyło się pewnego razu, że przychodzi do niego spółziomek, wykształcony, bywalec, lecz niestałego charakteru i w tej właśnie chwili bez środków do życia. Hrabia więc, by uratować biedaka od nędzy ostatniej, poduczył go jak leczyć cholerę i znalazł mu odrazu praktykę. Improwizowanemu eskulapowi powodziło się świetnie w Carogrodzie; gdy epidemia ustała w stolicy, przeniósł się na prowincyę. Lecz ostatecznie i tam cholera ustała. Znów zabrakło chleba powszedniego temu specyaliście od cholery. Przywiedziony do ostateczności, dowiaduje się że zawakowała posada naczelnego lekarza w szpitalu pewnym, niedaleko od Carogrodu. Spieszy tedy do hrabiego i prosi, by mu tę posadę wyjednał.

— Toż zmiłuj się człowieku, co ty tam będziesz robił? Cmentarze zapełnisz przez dobę! Aspirant atoli zaręczał, że będzie ostrożnym, a jak to w Turcyi wszystko było wtedy możliwe, mimo perswazyi i nawet opozycyi p. O., zdobył szturmem posadę. Jak tam on leczył, sam bodaj nie wie, dość, że zaskarbił sobie łaskę u mieszkańców okolicy i względy baszy, utył nawet i spoważniał. Aż tu licho sprawiło, że córka baszy zaniemogła; ojciec się przeraził i zaprosił na konsultacyę naszego szefa szpitala i nadto świeżo w mieście osiadłego lekarza węgra! Szef, jakkolwiek odważny, zrozumiał, że żarty skończone; jakżeż się ma wdawać w konsultacye z mężem nauki, którego dyplomy nie pochodziły zapewne z roku cholery... Mimo tego wszystkiego, w godzinie oznaczonej stawił się w pałacu baszy! Razem z baszą czekał na przybycie uczonego kolegi — czekali naprożno. Wtedy to basza, prowadząc polaka do łoża córki, wyznał mu, że o węgrze nie miał osobiście nigdy wysokiej opinii, zawsze go podejrzewał o szarlatanizm, nie spodziewał się nawet, by przyjął zaproszenie do konsultacyi z rzeczywistym medykiem!... Ucieszony tak niespodzianym obrotem rzeczy, szef szpitala podjął się kuracyi turczynki i wkrótce ją wyleczył, dopomagając matce przyrodzie odpowiednią liczbą buteleczek wody, zabarwionej na wszystkie kolory tęczy... Ożenił się następnie z niemką, wdową po polaku, zmarłym jakoby w Syberyi. Ale zaledwo minął miodowy miesiąc, zjawia się rzekomy nieboszczyk... a skandal ztąd powstały pozbawił lekarza posady i praktyki. Udał się więc do Tryestu i pewniejszy siebie, chciał tam pracować w lekarskim zawodzie, gdy władze położyły *veto*, żądając chrześciańskich patentów i dyplomów. Dzisiaj jest on podobno duchownym protestanckim gdzieś na północ od Kopenhagi czy Sztokholmu — tyć nie przestał...

Oryginalne małżeństwo zawarte zostało w tych dniach w Norymberdze. Śród olbrzymiego udziału publiczności, kapłan pobłogosławił w kościele związek p. Hansman, kobiety bez rąk, z dotychczasowym jej impresaryem p. Hauschild. Panna młoda podpisała intercyzę prawą nogą, a obrączkę ślubną nosi również na palcu prawej nogi. Pan młody liczy lat 30, bezręka małżonka jego zaś, lat 20.

„Religia obowiązku" będzie religią przyszłości. Tego przynajmniej zdania jest włoski minister oświaty pan Copino, który łącznie z ministrem wojny postanowił, aby szkoły narodowe męzkie, zamienić powoli na szkoły wojskowe, a to w tym celu, aby przygotować zawczasu kandydatów na zdolnych i wprawnych oficerów. Wawrzyny, zdobyte w tym względzie przez francuzkie bataliony szkolne, nie są bardzo zachęcające. Pan minister powiada jednak w swym okólniku, w którym o tym projekcie nowym wspomina, że tą drogą potrzeba podnieść ideały młodzieży; trzeba ją uszlachetnić za pomocą religii obowiązku, która będzie religią przeszłości.

Ex minister Bonghi w mowie, wygłoszonej przed kilku dniami w Treviso, nazwał tę nowo wynalezioną religią obowiązku, głupstwem. „Jeśli pan Capino nie ma innych środków, do podniesienia ideałów młodzieży, dodał, to — in vanum laborabit napróżno trudzić się będzie. Potęgą i podstawą człowieka jest religia, oparta na objawieniu określająca na niewzruszonych podstawach stosunek człowieka do Boga, do państwa, do bliźniego.

Ceremoniał, panujący przy stole na dworze angielskim, opisuje jeden z dzienników londyńskich, jak następuje: Na kwadrans przed rozpoczęciem obiadu, goście w sali przyległej do jadalni tworzą półkole, orkiestra gra *The Roast Beef of Old England* i królowa wchodzi, witając damy podaniem ręki, a panów skinieniem głowy. Następnie wchodzi pierwsza do jadalni. Członkowie rodziny królewskiej, siadają po lewej stronie monarchini, zaproszeni goście, zajmują miejsca po prawej.

Przy takich obiadach, nawpół ceremonialnych, królowa nosi się zawsze w rękawiczkach, podczas galowych bankietów tylko, ukazuje się z obnażonemi rękami. Nikomu z obecnych niewolno jest zwrócić się z jaką uwagą lub zapytaniem wprost do królowej. Gdy który z gości wie o czemś, mogącem, według jego mniemania, zainteresować królowę, udziela wiadomości swojej innemu gościowi, a ten dyskutuje o niej głośno i w ten sposób królowa dowiaduje się nowiny z drugiej ręki. Monarchini natomiast może dowolnie zwracać uwagę swoją do każdego z obecnych. Skoro królowa skończy jeść daną potrawę, nikomu z obecnych nie wolno zatrzymywać się nad nią dłużej.

Królewna saska Marya Józefa w dniu ślubu swego z Arcyksięciem Ottonem miała na sobie białą suknię „moiré antique", obrzuconą bukietami mirtowemi i przetykaną srebrem, a we włosach dyadem brylantowy. Królowa saska ubrana była w suknię białą, arcyksiężna Marya Teresa w czerwoną, wielka księżna Toskany w czerwoną, srebrem przerabianą, księżna Genueńska w suknię koloru lila, arcyksiężniczka Małgorzata jasnoniebieską, księżna Meiningeńska białą ze złotem, a księżniczka Matylda różową. Orszak weselny był nadzwyczaj wspaniały i malowniczy.

W innym opisie czytamy: W zamku królewskim urządzono wystawę wyprawy księżniczki.

Wspaniała jest suknia z ciężkiego białego jedwabiu, z prawdziwemi piórami „Marabouts” i garniturem najpiękniejszych koronek brabanckich, dar króla saskiego; w strojach księżnej przeważa kolor niebieski, równie jak w przybraniu do sypialni. W wilię ślubu, po obiedzie familijnym, urządzono kosztem stolicy saskiego państwa olbrzymią serenadę na cześć nowożeńców w parku księcia Jerzego, ojca panny młodej. Brało w niej udział 1,200 śpiewaków, a 3,000 osób z pochodniami.

Żywe chrabąszcze nazwane *machette*, jako ozdoba kapeluszy, są ostatnim wybrykiem mody amerykańskiej. Stworzonko oplecione delikatką siatką jedwabną, przymocowuje się za pomocą złotego łańcuszka do kapelusza, po którym odbywa nieustanną wędrówkę, niemogąc wszelako zapuszczać się w dalsze wycieczki, gdyż długość łańcuszka jest dokładnie, do wielkości kapelusza zastosowaną. Gdy chrabąszcze nie są w użytku, spoczywają w podziurawionem pudełeczku w połowie spróchniałem drzewem napełnionem a na pokarm dla nich przeznaczonem. Owad taki wraz z rynsztunkiem i siedzibą kosztuje 8 do 10 dolarów.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

Październik 1886 r.

Już jesień dobiega do połowy, a najpiękniejsza pogoda letnia, panuje stale w Paryżu. Z tego to powodu magazyny tutejsze spóźniły się w tym roku z wystawą jesiennych i zimowych towarów. Dziś dopiero *Louvres, Printemps* i *Bon Marché* wysypały jak z roju obfitości, tysiące ciepłych tkanin na suknie i kostyumy setki pluszowych i futrzanych okrywek. W tej chwili powracamy z przeglądu: wyliczyć od razu wszystkich nowości niepodobna, opiszemy to tylko co nas szczególnie uderzyło.

W tkaninach czarnych na zimowe kostyumy, wielką widzimy rozmaitość. Odznacza się nowością rodzaj rypsu wełnianego, przerabiany w kratę pluszową jedwabną, złożoną z drobnych prążków, uważaliśmy także ryps w aksamitną szachownicę. Do tańszych należy tkanina wełniana w kratę czarną także wełnianą, ale połyskującą na tle matowem. Kostyum składa się zwykle z pierwszej spódniczki w kratę, ułożonej w grube wypukłe kontrafałdy. Na to spada wierzchnia spódnica z gładkiego materyału, podniesiona zupełnie z lewego boku, z przodu tworząca długi udraperowany fartuszek, lekko podpięta z prawej strony, w tyle zaś ułożona w puff rozniesisty. Stanik do tego bywa albo cały w kratę, z bawetem i baskiną, albo też gładki otwarty, przybrany wyłogami w kratę i takimże karoczkiem. Z pod otworu wybiega marszczony plastron z gładkiej materyi *surah*. Rękawy do zimowych sukien długie zachodzą aż do ręki, kończy je zwykle wyłożony mankiecik.

W kolorowych tkaninach widzimy wielki wybór: do najmodniejszych kolorów należą: popielato szafirowy (gris ardoise), tabaczkowy, machoniowy w ciemnym odcieniu, wydrowy, ciemno keliotropowy, i ciemno zielony.

Oprócz gładkich wyrobów, jak serża szewiot, kaszmir, wigon i wiele innych, spostrzegamy mnóstwo nowych tkanin w kratę i w pasy rozmaitej szerokości. U jednych na tle wełnianem, krata bywa pluszowa jedwabna, n. p. na tle popielato-szafirowem, wydrowa lub ciemno brązowa, na tle zielonem, ciemno machoniowa i t. p. U innych mniej strojnych, krata idzie wełniana, w odmiennym kolorze. Tkaniny w pasy wcale też nie zaniedbane, tylko rodzaj ich całkiem nowy. Uważaliśmy bardzo ładny szefiot, w paski, w dwóch ciemnych niewydatnych kolorach, zasiany drobnemi płomyczkami w kolorze ciemno pąsowym albo złotym. Wpadły nam też w oko wyroby wełniane, w pasy szerokie na dwa cale w guście tureckim. Takie kostyumy i suknie składają się zawsze z dwóch materyałów, w odpowiednich kolorach. Na spódniczce w kraty lub w pasy, idzie druga gładka udrapowana, stanik zarówno gładki, przybrany tylko wyłogami w pasy lub kratę.

Z pomiędzy okrywek zwróciły uwagę naszą płaszczyki długie prawie do ziemi, z pluszu czarnego, albo w ciemno wydrowym kolorze. Rękawy średniej szerokości, idą od pleców, jak u zwykłych wizytek. Tylne bryty mocno przyfałdowane poniżej stanu, płaszczyk watowany lekko, podbity materyą *surah* albo atłasem tegoż koloru, kołnierz stojący dość wysoki.

Uważaliśmy takiż sam płaszczyk z czarnej materyi *ottomane*, w grube prążki, przody zdobiła pasmanterya, zwana marabut, złożona z czarnej jedwabnej plecionki pomięszanej ze szneią.

Dla młodszych osób przygotowano ładne żakietki pluszowe, czarne lub koloru wydrowego, plecy przystają zupełnie do figury, przody wolno puszczone, rękawy długie wązkie kołnierz stojący.

W kapeluszach i kapotkach, z powodu ciepłej pory, moda jeszcze nie ustalona, powiemy o nich w przyszłem sprawozdaniu, a teraz dajemy opis kilku bardzo pięknych sukien, wykończonych w tych dniach na wyprawę, w magazynie panny Elizy Mery, przy ulicy Cammartin Nr. 48.

Suknia wizytowa bardzo strojna, składa się z aksamitu w kolorze machoniowym, i gładkiej materyi zielonej. Przedni bryt spódniczki aksamitny, boczne, bryty z materyi *faille* zielonej, ułożone w dwie głębokie kontrafałdy. W tyle wielki puff aksamitny. Z lewego boku, spada pięć band aksamitnych zakończonych u dołu w ząb, i przytwierdzonych do zielonej spódnicy pasmanteryą w kształcie winogrona. Z prawego boku spadają trzy pukle aksamitne coraz dłuższe w miarę jak zachodzą do tyłu.

Stanik aksamitny z bawetem; w górze zaś jedwabny zielony, w miejscu gdzie aksamit łączy się z materyą, wycięte wielkie szpiczaste zęby. Rękawy aksamitne sięgające do łokcia.

Druga suknia, na obiad proszony, w kolorze popielato szafirowym (*ardoise*), złożona z pekinu w aksamitne paski i z gładkiej materyi tegoż koloru. Spódniczka z materyi gładkiej, ułożona w głębokie fałdy, z rozniesistym puffem, na to idzie rodzaj polonezy pekinowej złożonej ze stanika, i dwóch brytów spadających na obadwa boki, te bryty przytwierdzone do spódnicy rozetami z pasmanteryi, stanik otwarty, na plastronie z gładkiej materyi fałdowanej. W miejscu gdzie przody łączą się z plastronem, idą rzędem rozety. Z pod bawetu wybiegają na obie strony bandy jedwabne, takież same bandy, wychodzą z pod pleców i łączą się z sobą u dołu sukni, na brytach pekinowych, spięte bogatą pasmanteryą.

Trzecia suknia strojniejsza jeszcze, z ciężkiej gładkiej materyi w kolorze ametystowym; przód z brokatelli w aksamitne kwiaty, boki zręcznie udrapowane, podniesione fantastycznie w górę. Od dołu wygląda fałszywa spodniczka brokatellowa. W tyle wielki puff z gładkiej materyi, spadający długim trenem. Stanik gładki, ma przody otwarte na plastronie z brokatelli, przez plecy przechodzi słupek brokatellowy, zakończony u dołu w ząb, jakby utrzymujący tren.

Czwarta suknia balowa z materyi *faille* w kolorze kukurydzowym (*mais*). U dołu spodniczki szeroki wolant koronkowy w tymże odcieniu. Z przodu udrapowana koronka tworzy fartuszek, w tyle puff rozniesisty. Draperye podpinane długiemi puklami z wstążki tegoż koloru. Stanik z materyi, z bawetem owalnym, wycięty okrągło, ogarnirowany koronką.

Piąty kostyum, złożony z pluszu w drzewiastym kolorze, i z wełnianego pekinu, szafirowo-popielatego w drzewiaste pasy. Spodniczka pluszowa, ułożona w kontrafałdy, z lewego boku ciągnie się rząd wielkich guzików z pasmanteryi. Nato idzie draperya z pekinu, z lewej strony podpięta w górę, z przodu tworzy długi fartuszek, z prawej strony spada czworograniasto, w tyle łączą te draperyę dwie długie i szerokie szarfy. Westka do tego pluszowa, ozdobiona guzami z pasmanteryi, przody wolno puszczone, otwarte, z pod spodu wygląda plastron z pekinu przymarszczony, ujęty w pluszowy pasek.

Kapelusik pluszowy, w kolorze drzewiastym, w formie odwiniętego toczka, ubrany pęczkiem piór szafirowo-popielatych, ślicznie odpowiada temu kostyumowi.

Do ubrania kapeluszy zimowych, magazyny przysposobiły wstążki w kratę szkocką, w rozmaitych gatunkach nie zbyt jaskrawych odcieniach.

Uważaliśmy też pończochy w kratę, zarówno jedwabne jak wełniane.

Białe kołnierzyki, których brak, tak przykro czuć się dawał, zaczynają się wreszcie ukazywać z pod wysokich kołnierzy u sukien.

Widzieliśmy w magazynach ładne opaski na szyję złożone ze wstążki, dwu calowej przymarszczonej z obu stron w wodę, spięte na przodzie kokardą, złożoną z kilku pukli. Noszą je w rozmaitych kolorach; blado różowym, blado niebieskim, a najczęściej śmietankowym lub białym.

Na zimę przygotowano takie opaski z kolorowego futerka, związane kokardą ze wstążki kolorowej albo przepięte rozetką z pasmanteryi.

S. D.

Z dziedziny humorystycznej.

Francuzi zaczęli się nareszcie uczyć geografii i pierwszym ich nauczycielem był chwilowy pobyt księcia Aleksandra we Lwowie.

Wychodzący w Paryżu dziennik *Petite Republique Française* doniósł niedawno w tych słowach:

Enfin! nareszcie wykryto tajemniczą miejscowość w której przebywał książę Aleksander: jest nią Lwów na Szlązku. Wybornie!

* * *

Humor amerykański. Pewien komisant z księgarni z Filadelfii nudził p. James Watsona, bogatego i skąpego bankiera z Nowego Yorku, proponując mu nabycie jednej książki. Nareszcie p. Watson zmęczony naleganiem kupił od upartego roznosiciela dzieło, które

mu ofiarował, pod tytułem: „Pierwsi męczennicy chrześciańscy.” P. Watson zaledwie wyszedł z domu, gdy jego żona wróciła z wizyty. Komisant błądzący w pobliżu, natychmiast pospieszył i mocno nalegać zaczął by pani Watson nabyła egzemplarz „Pierwszych męczennikkw chrześciańskich.” Pani Watson sądząc, że kupieniem téj książki zrobi przyjemność mężowi, wzięła ją. Wieczorem, skoro tylko p. Watson wrócił do domu, żona podała mu książkę. „Do pioruna! zawołał bankier z rozpaczą, przeklęty kupiec zmusił mnie już dziś rano, bym kupił tę samą książkę! Nędznik! o gdybym go odszukał!...” Żona zaczęła przedstawiać łagodnie, że komisant nie wiedział komu drugi egzemplarz sprzedaje, że zapewne przyjmie ją napowrót. Ale mąż rozgniewany, żadnych perswazyi słuchać nie chciał. „Otóż jest! zawołała nagle pani Watson stojąca przy oknie, która spostrzegła komisanta biegnącego w stronę dworca kolei. „Niestety! jęknął p. Watson, już go nie złapię...” ale w téj chwili bankier ujrzał przejeżdżającego w powozie swego przyjaciela Stephensa i zaczął wołać do niego ukazując mu komisanta, prosząc, by go dopędził i przyprowadził do domu. P. Stephens przyjechał na dworzec w chwili, gdy pociąg do Filadelfii miał już ruszać, miał tylko czas wskoczyć na stopień wagonu gdzie wsiadł komisant, wołając, że pan Watson go potrzebuje. „Ach prawda! odrzekł tenże. Zapomniałem mu zanieść egzemplarz „Pierwszych męczenników chrześciańskich,” o który mnie prosił! oto jest książka, kosztuje dwa dolary.” P. Stephens wręczył mu dwa dolary uszczęśliwiony, że mu się tak udało spełnić zlecenie przyjaciela, pożegnał przyjacielskiem skinieniem komisanta, którego już para unosiła i wracając w tryumfie, na pół drogi spotkał grubego bankiera. „Mam go! wołał z daleka uradowany, ale przyszło mi to z trudnością „Gdzież on jest?” pyta p. Watson szukając wokoło. Mam go w ręku! odpowiada z tryumfem p. Stephens ukazując egzemplarz „Pierwszych męczennników chrześciańskich.“—„Jeszcze jeden! to razem trzy...“ jęknął nieszczęśliwy Watson i załamał ręce z rozpaczą..

* * *

Oryginalne zawiadomienie o narodzinach zamieścił recenzent muzyczny pisma „Leipziger Tageblatt”, p. Marcin Krause. W sprawozdaniu z przedstawienia Hugonotów, pisze w końcu: „Na piątym akcie nie mogłem być obecnym, gdyż nagle zawezwany zostałem do domu na nieodwołalny debiut bardzo młodocianej śpiewaczki, Fanny Krause, a mojej córeczki świeżo urodzonej. Młoda dramatyczna artystka wykazuje już dzisiaj niezwykle dobry materyał wokalny, szczególniej w regestrze górnym.”

* * *

Idylla amerykańska. Przed niedawnym czasem jechała młoda Amerykanka koleją do Chicago, odwożąc zwłoki męża na wschód, do rodzinnego miejsca swego, nie mogła bowiem przenieść na sobie, aby ukochane szczątki gdzieś na zachodzie pogrzebione zostawić. W drodze jednak poznała i pokochała nadobnego młodzieńca, a przybywszy do Chicago kochankowie, zostawiwszy drogiego zmarłego na składzie dworca, powędrowali w świat szeroki.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubranie domowe z dwojakiego materyału. Na spódnicy z materyału w jasną kolorową kratę dana draperya z gładkiej wełny, kilkakrotnie przemarszczona w górze. Suta kokarda z jedwabnej wstążki, zakończona grelotkami z siatką szmuklerską. Staniczek z kaftanikowemi przodami szeroko otwartemi na kamizelce w kratę.

Ubranie domowe z materyału w pasy. Na takiej samej spódnicy dana tunika, z przodu i z tyłu spadająca bardzo długo, z jednego boku wysoko zebrana i podpięta kieszenią. Stanik z krótką baskiną fałdowaną z tyłu, ma przody z boku zapięte, zdobne ranwersem, kołnierzyk stojący i mankiety z ponsowego sukna.

NOWE WYDAWNICTWA.

Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w trzech miesiącach, bez pomocy lub z pomocą nauczyciela, opracował dla użytku Polaków Plato v. Reussner, autor metody angielskiej, kurs niższy, dzieło oryginalne, wydanie czwarte, powiększone, z kluczem. Cena kop. 60.

Dwie maski. Tragedyo-komedya, Pawła de Saint Victor. Serya pierwsza: Starożytni. II Sofokles — Eurypides — Arystofanes — Kalikasa, przekład z francuzkiego Antoniny Markowskiej. Tom II arkusz 1 — 4. Dodatek do Dziennika Łódzkiego.

K. F. Beckera Historyi powszechnej, wyszedł zeszyt 2 i 3 w których mieszczą się podania hebrajskie i rozpoczętą została historya starożytna.

Minowski. Komedya w czterech aktach przez Aleksandra Mańkowskiego, nagrodzona drugą nagrodą na konkursie imienia W. Bogusławskiego, w Warszawie 1886 roku, nakładem Redakcyi Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego.

ZAWIADOMIENIA.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądania zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyj, nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 41 wyszedł z druku i zawiera:

Od Przyjaciela. — Jan Kochanowski (z drzew.)— Cegła (wiersz). — Z wędrówki po ojczystej ziemi. — Wycieczki po Warzawie. — Wybieranie ptaków z gniazd na wyspach Szetlandzkich (z drzeworytem). — Książę i biedak. — Z prawdziwych wydarzeń. — Z nauki. Dodatek: Z pamiętników wędrowca (z drzeworytem). — Czujność pieska (wiersz). — Szczęście prawdziwe. — Pieśń zimowa (wiersz). — Dobry uczynek! — Myśli. — Nepciospioszek. — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Октября 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 42.

N. 1. Ubranie spacerowe z długim płaszczykiem.

Płaszczyk z bronzowego sukienka z przodu wolny, z tyłu wcięty do figury i założony w głębokie pod spód idące fałdy, miał rodzaj pelerynki z kapturkiem oszytym bronzową wełnianą koronką. Gładkie mankiety u rękawów są ostębnowane z brzegów.

N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną.

Odrobiona z modnego i praktycznego materyału angielskiego w drobną kratkę; najświeższą nowość stanowią wielkie kwadratowe szmuklerskie guziki zapinające z boku spódnicę, podpiętą nakształt tuniki i stanik z kołnierzem wykładanym, dopełniony aksamitną kamizelką i takiemiż mankietami.

N. 3. Ubranie małej dziewczynki.

Marszczona spódniczka i bluzka opuszczona w bufę uszyte z materyału wełnianego w drobne paski; oryginalny kaftaniczek, szeroko otwarty z przodu z krótkiemi rękawkami i ranwersami odrobiony z pluszu, odpowiedniego sukni koloru.

N. 4. Sukienka z vêtement.

Odpowiednia na lekcye tańca lub na jaką uroczystość rodzinną odrobiona z kolorowej satynki i haftu szwajcarskiego, który pokrywa spódniczkę i naszyty jest na plastronie. Vêtement ułożone w bufę z przodu, na ramionach spięte kokardami, wzdłuż plastronu lekko namarszczone i z boku zapięte na kryte haftki, poniżej wcięcia stanu przypięte metalową agrafką.

N. 5. Vêtement paletotowe, dla dziewczynki.

Plecy wcięte do figury, założone w głębokie fałdy pod spód idące, jak również przody wolne krają się w całej długości, tylko do przodów dodaje się rodzaj kamizelki w górze gładkiej, w dolnej połowie dopełnionej częścią plisowaną, którą z obydwóch stron przyszywa się do przodów; kamizelkę przyszywa się z lewej strony, a z prawej zapina na guziczki. Kołnierz stojący z przodu w ząb ścięty, z boku zapinany, patki zapinające przody i zdobiące mankiety, są aksamitne.

N. 6 i 11. Kaftaniczek włóczkowy dla małej dziewczynki.

Kaftaniczek robić trzeba z włóczki kolorowej, ściegiem tunetsńskim, podług formy dopasowanej do wzrostu. Obłożenie naśladujące futerko robi się z włóczki kastorowej której nitki 6—7 cent. długie przyrabiają się do rzadkiej kanwy, sposobem wskazanym na próbce ryc. 11.

N. 7—8. Spódniczka włóczkowa dla dziewczynki.

Pasek kolisty robić podług formy dopasowanej do figury, oczkami ścisłemi rzędami tam i napowrót idącemi, zacząwszy od dołu a gubiąc ku górze. Następnie brzegi paska zakładają się u dołu 2—3 cent. jeden na drugi, a spódniczkę przyrabia się do niego w koło, sposobem wskazanym na próbce ryc. 8, ściegiem znanym, plisowanym, w zęby.

N. 9—10. Patarafka pod lampę. Haft *renaissance*.

Ryc. 9 przedstawia w naturalnej wielkości $\frac{1}{4}$ część patarafki, którą haftuje się kolorowemi pelami, albo trzy nitkową fi̇lozelą, na materyi białej, podłożonej od spodu grubem płotnem. Ten rodzaj haftu opisywaliśmy w r. 1883, a dziś wskazany jest dokładnie na deseniu. Środek haftowany był kolorem jasno bordo i białym, wychodzące z niego figury kolorem zielonym i białym, prosto od nich spadające figury kolorem jasno niebieskim, czerwonawo lila, niebieskim i oliwkowym, oraz bordo i białym. W narożnikach tulipany ciemno i blado różowe, liście żółtawo oliwkowe, gałązki żółtawo bronzowe, gwiazdziste figury lila, a środkowe na dwie strony odwrócone proste liście niebieski i niebieski w prążki oliwkowe.

N. 12. Szlak haftowany na płótnie, różno kolorową 3 nitkową filozelą, ściegiem włoskim, krzyżowym plecionym i ściegiem pojedyńczym na dwie strony. Płótno dobiera się dość grube i rzadkie, ażeby nitki łatwo można było liczyć. Ściegi krzyżowe robić na trzech nitkach w kwadrat.

N. 14—16. Przykrycie na poręcz do kanapy lub sofy. Cerowanie na tiulu. Model robiony był na tiulu grosbotowym, bawełną grubą niekręconą.

N. 18. Fartuszek z napierśnikiem. Haft krzyżowy i ściegiem pojedyńczym. Deseń na ryc. 27.

Fartuszek z płótna grubego żółtawego, zdobią szlaki haftowane jedwabiem kordonkowym ponsowym, wypróbowanym do prania i plisy naszyte z ponsowego aksamitu. Pasek *Medicis* aksamitny.

N. 19. Fartuszek z materyału gładkiego i w pasy.

Fartuszek 82 cent. długi a 62 cent. szeroki, zrobiony był z satynki szafirowej, na której naszyte są wzdłuż w odstępach 14 cent., 3 pasy $10\frac{1}{2}$ cent. szerokie, z satynki w paski poprzeczne, białe i niebieskie. W górze fartuszek składa się w 4 kontrafałdy $7\frac{1}{2}$ cent. szerokie, dane z gładkiego materyału i zachodzące na materyał w paski. Napierśnik naszyty węższemi pasami, jest także w kontrafałdy złożony. Do dołu fartuszka przyszyty szlak 8 cent. szeroki, a do napierśnika 5 cent. szeroki haftowany na tle żółtawem. Pasek i szarfy ze wstążki szafirowej w atłasie.

N. 20 i 21. Neseser do pisania, ozdobiony haftem płaskim. Deseń na dodatku z krojami i deseniami do N. 40 i 41, na fig. 89.

Ozdobny neseser zrobiony był ze skóry żółtej wytłaczanej i z pluszu bronzowego; gryfy z metalu oksydowanego. Stronę prawą zdobił haft, do którego deseń dany był na fig. 89, robiony filozelą dwu nitkową na trochę wypukłem podłożeniu; kwiaty kolorem łososiowym do cieniu, a liście i gałązki cieniem oliwkowym.

N. 23. Suknia z chusteczką.

Szalik z deseniowego tiulu 50 cent. szeroki, oszyty z brzegów wązką koronką, układa się na staniku w sposób wskazany na ryc. 23, a końce wiążą się z boku na kokardę.

N. 24—26. Szarfa dla dziecka.

Może być tkana na warsztaciku ręcznym lub uszyta z materyału kanwowego i liczy 24 cent. szerokości a 137 długości; brzegi dolne wysiepane na frendzlę 7 cent. długą. Robota tkacka była z bawełny écru na tło a pasek środkowy składał się z dwóch nitek jasno niebieskich, dwóch ponsowych i czterech szafirowych; kolorowa bawełna powinna być grubszą od tła.

N. 30. Sukieneczka dla dziewczynki.

Odrobiona z materyału w drobną kratkę białą z ponsowym, ma staniczek z tyłu zapinany złożony tylko z luźnych przodów i pleców, dopełniony spódniczką układaną w kontrafałdy 5 cent. szerokie. Przybranie stanowią 2 cent. szerokie pliski zdobne wyszyciem z pajączków, zajmujących każdą kratkę, danych grubą bawełną ponsową. Jak to widać na ryc. 30 pliski odznaczają plastron na staniku; środkiem każdej kontrafałdy wyszycie dane trzema rzędami. Koronka niciana 5 cent. szeroka wywodzona ponsową bawełną, zdobi wykrój staniczka, rękawki, plastron i doł sukienki. Szarfa związana z tyłu dana z ponsowej wstążki atłasowej.

N. 31. Haft na poduszkę do szpilek.

Piękny i efektowny deseń naśladowany jest ze starożytnej hiszpańskiej koronki, wykonanie zaś przypomina haft maurytański. Tło stanowi żółtawy wyrób bawełniany, do haftu użyta kręta bawełna dwojakiej grubości i cienka bawełna niebieska; grubość i kolor odznaczają się wyraźnie na ryc. 31. Kontury obwiedzione są grubą bawełną białą przydzierganą wierzchem bawełną niebieską a w niektórych miejscach wyciągniętą w pikoty. Środki figur zapełnia ścieg sznureczkowy, płaski, supełki i ścieg luźny.

N. 32—32. Kapotka wełniana.

Fasonik pokrywa się grubym kanwowym wełnianym materyałem i ozdabia naszyciem z wełnianej pletni $\frac{3}{4}$ c. szerokiej, przewijanej podług ryc. 33 i z perełek drewnianych. Rondko podszyte pluszem bufowanym; przybranie z wstążki atłasowej 8 cent. szerokiej, użytej także na końce do wiązania. Na wierzchu główki cztery piórka strusie.

N. 36. Suknia z vêtement z boku zapiętem.

Odrobiona z materyału wełnianego w duże kwiaty i z gładkiego aksamitu. Jedna połowa przodu vêtement kraje się krótko i obejmuje szeroko aksamitem, druga zaś kraje w jednym ciągu z draperyą. Zapięcie z boku przykrywa skos aksamitny, zmarszczony pod szyją i na wcięciu stanu pod rozetą z wstążki. Plecy vêtement krają się krótko i podchodzą pod bryty spódnicy z przodu gładkiej, z tyłu sfałdowanej. Kołnierz stojący, plastron i mankiety aksamitne.



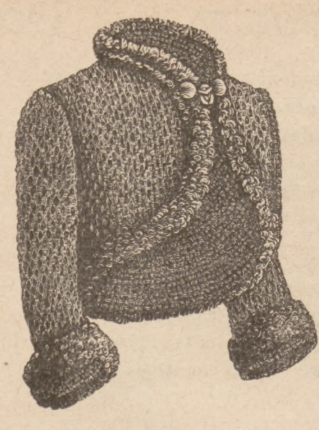
N. 1. Ubranie spacerowe z długim płaszczykiem. N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną. N. 3. Ubranie spacerowe dla małej dziewczynki.



N. 4. Sukienka z vêtement dla dziewczynki.

N. 38. Suknia z vêtement skośnie zapiętem.

Na spódnicy zakończonej u dołu zakładkami, uszytej z gładkiego szewjotu, włożone długie fałdziste vêtement, z przodu fartuszkowo z jednego boku wysoko zebrane pod węzłem. Przybranie z materyału w paski jednym końcem wpuszczone w szew ramienia, przechodzi skośnie przez stanik i spuszcza się brzegiem fartuszkowego upięcia przodu. Plastron, kołnierzyk stojący i mankiety dane w zakładki.



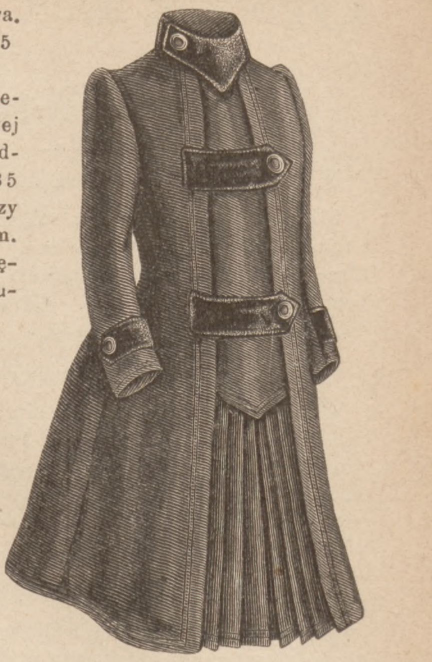
N. 6. Kaftaniczek włóczkowy robiony szydełkiem. Patrz ryc. 11.



N. 7. Spódniczka wełniana, robiona szydełkiem. Patrz ryc. 8.

N. 4. Kapotka filcowa. Patrz ryc. 34 — 35 w N. 42.

Jest oryginalnie pleciona z pletni filcowej bronzowej, którą przedstawiliśmy na ryc. 35 w N-rze 42, i tylko przy rondku podszyta drutem. Przybranie ułożone z pięciu pukli po 15 cent. długich, z wstążki bronzowej repsowej, 9 cent. szerokiej, przedzielone bronzowemi skrzydełkami, zakończone węzłem układa się podług ryc. 4. Rondko podszyte sutą riuszą z wązkiej różowej wstążeczki układanej w pukle, końce bronzowe związane pod brodą.



N. 5. Vêtement paletotowe dla dziewczynki.

Opis do N-ru 43.

N. 1. Suknia z długą tuniką.

Odrobiona z materyału gładkiego bronzowego i w pasy à la Bayadère; na gładkiej spódnicy z bronzowego pluszu draperya przednia z meteryału w pasy z jednego boku przypięta jest gładko guzikami i zachodzi brzegiem pod fałdy tylnego bryta, z drugiej zaś strony jest sfałdowana i dość wysoko podpięta. Na tylne upięcie składają się bryty pluszowe i wełniane w pasy. Stanik z pluszową kamizelką i ranwersami ma na baskinie kieszonki z materyału w pasy.

N. 2 i 16. Suknia z krótkim stanikiem z baskiną.

Rycina 2 i 16 przedstawiają przód i plecy sukni z materyału gładkiego i w pasy; szerokie fałdowanie na spódnicy ułożone w płaskie kontrafałdy, może nie być zakończone falbaną koronkową, którą widzimy na ryc. 2. Stanik z baskiną i z marszczoną bufiastą kamizelką ma podwójny wykładany kołnierz; pierwszy idzie od ramion i spuszcza się aż do dołu, zwężony stopniowo, drugi zwierzchni dany w około szyi, opuszcza się tylko do połowy przodów.

N. 3. Ubranie dla panienki lat 12—14.

Sukienkę z z niebieskiego kaszmiru zdobią szlaki 6 cent. szerokie, które kupuje się oddzielnie lub wyszywa na materyale, ściegiem krzyżykowym podług wzorów podawanych przez nas. Spódniczkę plisowaną przykrywa długa draperya, ułożona w jednym ciągu z materyału wziętego poprzecznie, prawym brzegiem spuszczona gładko i oszyta szlakami, z tyłu zaś i z lewego brzegu podpięta; górny brzeg sfałdowany wszyty w pasek razem z suknią. Bluzkowy stanik obciśnięty paskiem ma przody i plecy ułożone w płaskie zakładki.

N. 5. Ubranie z długim paletotem

Paletot z szewjotu w drobną kratkę ma przody zapięte poniżej stanu na dwa rzędy dużych guzików, wyżej zaś wyłożone w szerokie wykłady i dopełnione kamizelką zapiętą na małe guziczki. Na gładkich plecach dodane fałdy oddzielnie; kieszenie z boku przyszyte guzikami.

N. 6. Suknia z długim stanikiem.

Na spódnicy ułożonej w kontrafałdy dana tunika fartuszkowa, ciągle utrzymująca się w modzie. Stanik z przedłużoną z przodu baskiną wyciętą u dołu ma kamizelkę aksamitną i oryginalny wachlarzowo sfałdowany kołnierz z jasnej materyi, odpowiednio któremu u dołu dane takież fałdowanie. Suknia r. 6 była z deseniowej wełny, aksamitu i materyi surah.

N. 7. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

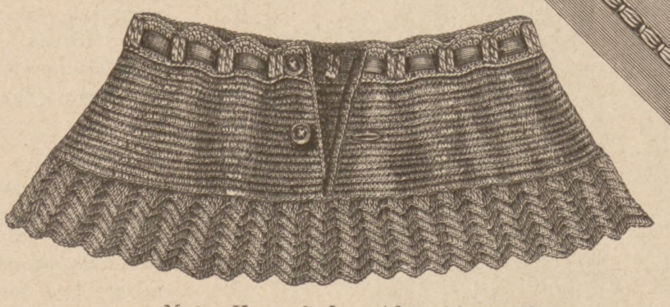
Rycina 7 przedstawia jesienne spacerowe ubranie z materyału wełnianego, w dość dużą i jaskrawą kratę; przedni bryt sukni i przód stanika środkiem ułożony jest w bufę marszczoną na gładkiej podszewce. Boki sukni ułożone w płaskie szerokie fałdy, tylne bryty lekko podpięte. Rozety z aksamitki dane z boku pod szyją i u dołu baskiny z przodu.

N. 8 i 12—13. Serweta haftowana

Tło stanowi dość grube miękkie płótno, obrąbione z brzegów i oszyte koronką nicianą 7 cent. szeroką. Rycina 13 przedstawia w naturalnej wielkości środkową część szlaku, zaś fig. 88 na arkuszu z krojami do N. 40 i 41 daje połowę narożnika haft wykonany grubemi białemi nićmi atłaskiem wypukłym, z dodaniem innych rodzajów ściegów w środkach deseniu; jak to wskazuje ryc. 13. Efekt roboty niezmiernie podnosi wy-



N. 9. Haft renaissance do ryc. 10.



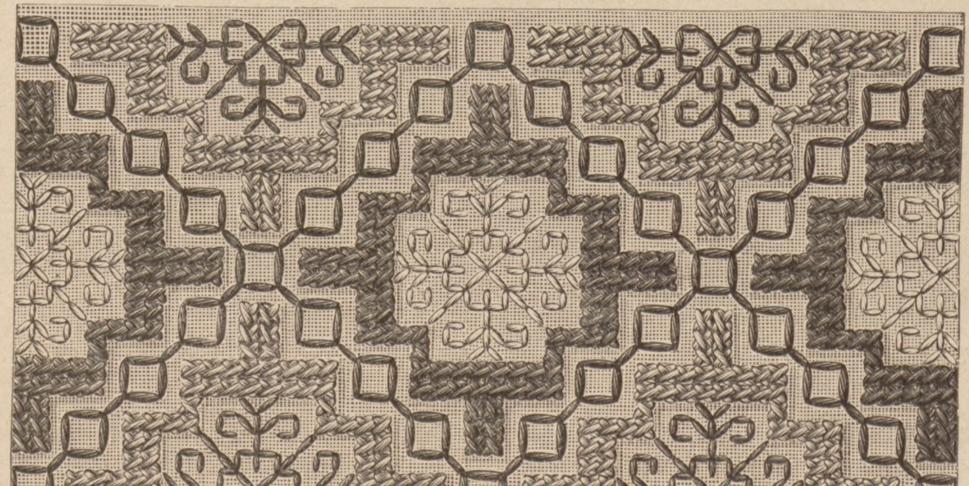
N. 8. Karczek do spódniczki ryc. 7.



N. 10. Patarafka pod lampę. Patrz ryc. 9.



N. 11. Oszycie włóczkowe naśladujące futro, do ryc. 6.



N. 12. Szlak ściegiem skośnym krzyżowanym i stębnowanym.



N. 13. Spódnica przedstawiona z tyłu do r. 17 w N 43.



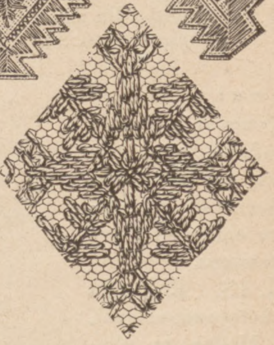
N. 14. Przykrycie na poręcz sofy. Wywodzenie na tiulu. Patrz ryc. 15—16.



N. 15. Wywodzenie na tiulu do ryc. 14.



N. 17. Szlaczek serbski.



N. 16. Wywodzenie na tiulu do ryc. 14.

szycie naksztełt siatki, dane na całem tle szlaku, w sposób wskazany na ryc. 12. Przez równe przyciągnięcie ściegów na krzyżowaniu się kratki tworzą się dziureczki, które robią tła ażurowem.

N. 9—11. Poduszeczka do szpilek.

Wierzch pokryty jest pluszem, spód poduszeczki atłasem koloru vieil-or; rycina 11 przedstawia próbkę roboty szydełkowej, rozpiętej na wierzchu poduszki, którą odrabia się z jedwabiu vieil-or i nitki złotej. Dwie strony poduszki oszyte są dwoma rzędami koronki szydełkowej, odrobionej z jedwabiu i naszytej złotym sznureczkiem; podług ryc. 9, dwie inne ozdobione są pomponami vieil-or do cieniu.

N. 14. Suknia z szarfą.

Spódnica z czarnej materyi faille z przodu ułożona jest w płaskie fałdy tylne zaś bryty są w górze podpięte. Stanik zapięty na duże szmuklerskie guziki, ma kołnierz szalowy przy wykroju podłużnym dopełnionym haftowaną kamizelką. Szeroka szarfa czarna jedwabna opasuje biodra i wiąże się z boku; końce oszyte frendzlą i ozdobione szlakami wyszytemi ściegiem krzyżowym.

N. 17. Suknia z długą tuniką

Patrz ryc. 13 i 37 w N-rze 42.

Odrobiona z materyału wełnianego piaskowego, gładkiego i w kratę ciemno zieloną i z ciemno zielonego pluszu. Spódnica o ile widoczna z pod długiej tuniki z przodu ma fałdowanie w kontrafałdy 15 c. szerokie z pluszu, tylne bryty i bok z materyału w kratę. Litera *a* na ryc. 37 oznacza połowę przedniego bryta draperyi którego



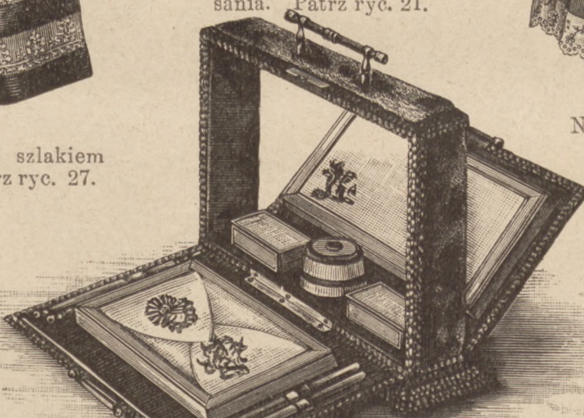
N. 18. Fartuszek ze szlakiem krzyżykowym. Patrz ryc. 27.



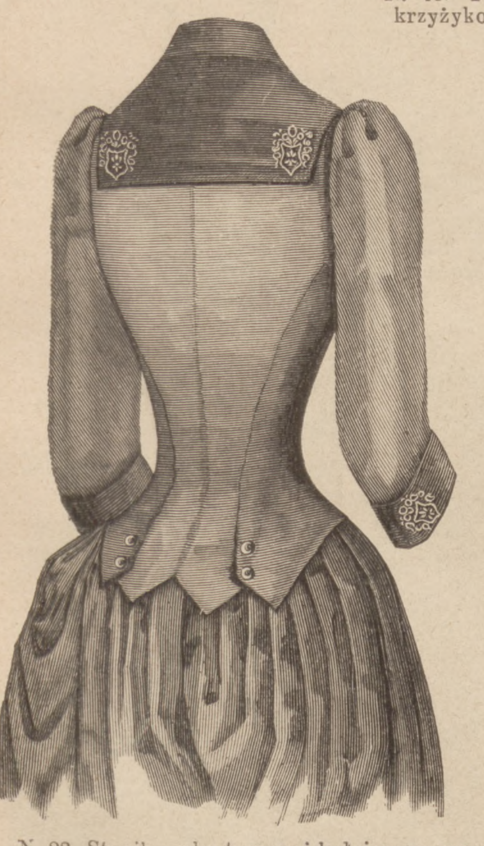
N. 20. Neseser z przyborami do pisania. Patrz ryc. 21.



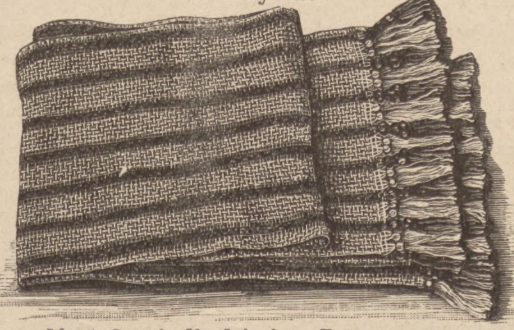
N. 19. Fartuszek z materyału gładkiego i w pasy.



N. 21. Neseser z przyborami do pisania; otwarty. Patrz ryc. 20.



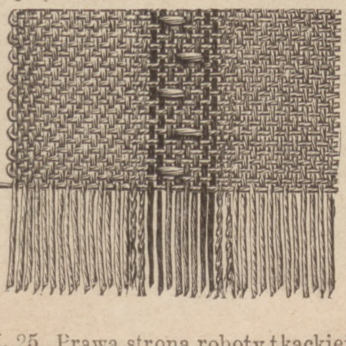
N. 22. Stanik z plastronem i kołnierzem marynarskim. Opis w N-rze 43.



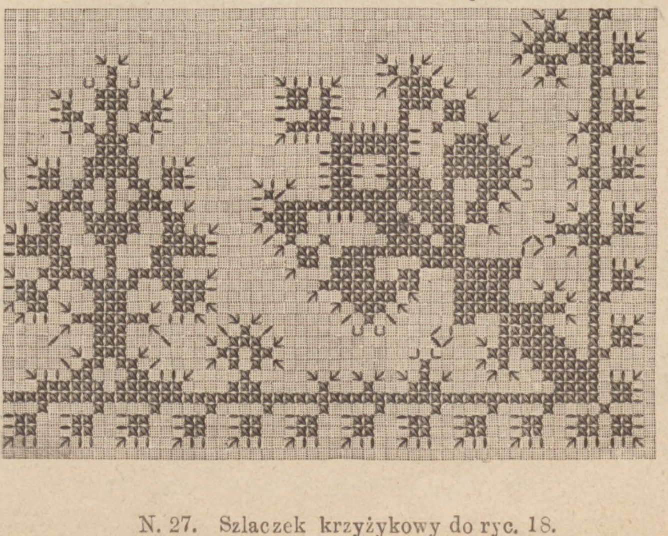
N. 24. Szarfa dla dziecka. Patrz ryc. 25—26.



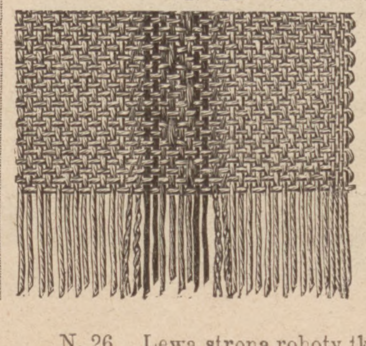
N. 23. Stanik z chusteczką koronkową.



N. 25. Prawa strona roboty tkackiej do ryc. 24—26.



N. 27. Szlaczek krzyżykowy do ryc. 18.



N. 26. Lewa strona roboty tkackiej do ryc. 24—25.



N. 28. Kapotka dla dziewczynki. Opis w N-rze 43.

brzeg górny wraz z bocznemi brzegami sfałdowany, wszywa się w pasek od sukni, jak to widać na ryc. 17 i na ryc. 13 w N. 42. Tylny bryt *b* ma skośnie ścięty brzeg lewy sfałdowany, zaś brzeg górny i prawy zmarszczony i wszyty w pasek; cieniowanie oznacza oszycie pluszem. Linia kropkowana oznacza załamanie rogu i podwinięcie pod spód; w górze brzeg od 1 do 22 i do 54 zostawiony gładko, przyczepia się do rozporka sukni od dwukropka do gwiazdki. Stanik kaftanikowy z pluszu, miał fałdowaną kamizelkę z materyi surah a rękawy wełniane.



N. 30. Sukienka dla małej dziewczynki.



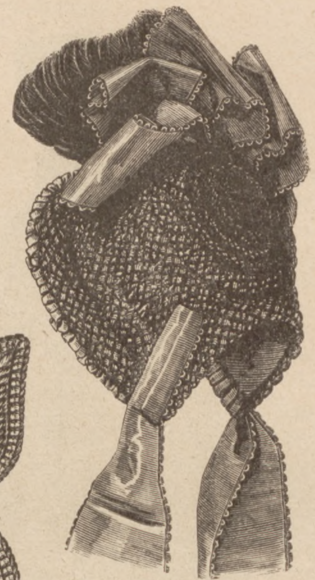
N. 29. Kapelusz okrągły dla dziewczynki. Opis w N-rze 43.

N. 18. Kokarda z kolorowej wstążki.

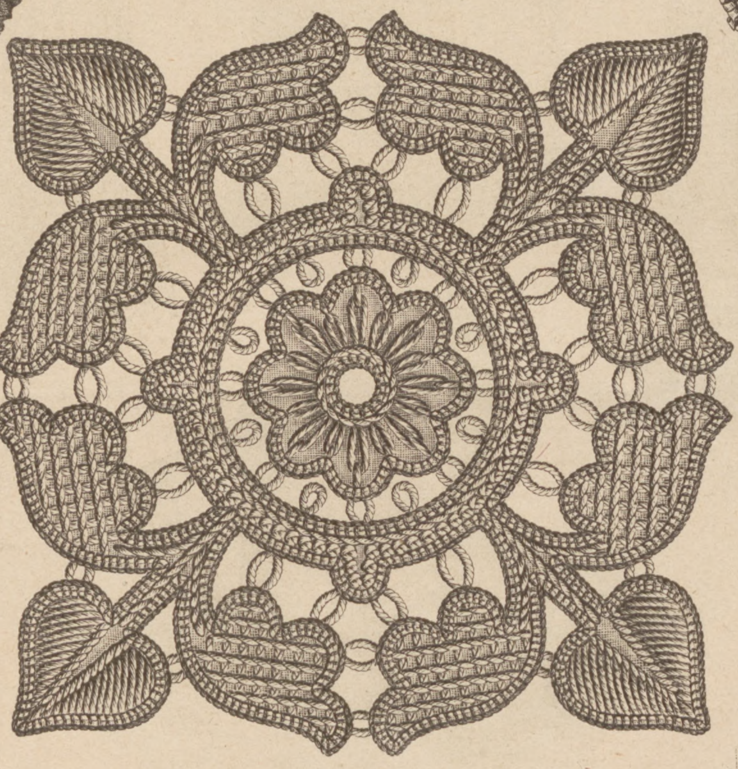
Modne są obecnie kokardy nietylko z kilku kolorów, lecz także z kilku odmiennych gatunków i szerokości różnej. Rycina 18 przedstawia kokardę z wstążki atłasowej z repsowym spodem 5, cent. szerokiej, koloru łososiowego blado niebieskiego i zielonawego. Na końce 8—12 cent. długie składa się wstążkę we dwoje, na pukle 6—8 cent. wywija tylko na $1\frac{1}{2}$ cent.



N. 32. Kapotka wełniana. Patrz r. 33.



N. 34. Kapotka z pletni filcowej. Patrz ryc. 35. Opis w N-rze 43.



N. 31. Haft na poduszeczkę do szpilek.

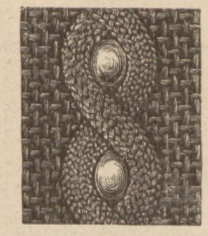
N. 19—21. Kosz do robót, ozdobiony sznelą.

Kosz taki zrobiony własnoręcznie, może stanowić ładny podarek od młodej panienki. Potrzeba najpierw z grubej tekturki naśladującej skórę wytłaczaną w deseń, wyciąć denko owalne lub okrągłe, przewiercić w niem dziurki w odstępie $\frac{1}{2}$ cent. od brzegu i jedna od drugiej, następnie wyciąć ramkę w rozmiarach odpowiednich do denka, przewiercić w niej dziurki i w denku i w ramce osadzić pręciki drewniane, po 11 c. długie, u dołu przechodzące przez denko, w górze wystające nad ramką i zakończone złotemi perełkami. Przez tak przygotowany fason koszyczka przewłóczy się następnie mocną pletnię wełnianą, jak to widać na ryc. 21. Oplotłszy cały koszyczek zdobi go się kolorową szneląi, przewleczoną podług ryc. 20 i kulkami wiszącemi na łańcuszku włóczkowym. Środek koszyczka pokrywa marszczona materya.

(*D. n.*)



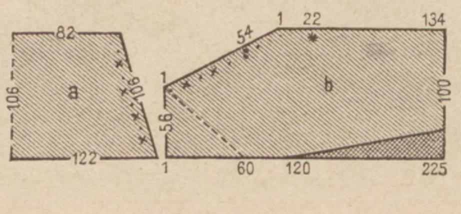
N. 36. Suknia z vêtement z boku zapinanem.



N. 33. Naszycie pletni do r. 32.



N. 35. Pletnia filcowa do r. 34.



N. 37. Wymiar kroju do sukni ryciny 17 w N-rze 43.



N. 38. Suknia z vêtement skośnie zapiętem.



Pl. 662.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.